Rok V. Marzec 1888. Nr. 9.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki ½ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie **5** centów.
z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE

pod zarządem A. Szyjewskiego.



S. Tomaszu módl s. z. n.

Powrót do Ojca.

Dusza znękana, przybita cierpieniem,
W pociechach ziemskich ulgi już szukała,
Chociażby walczyć przyszło się z sumieniem,
Bo za niezdolną do cnoty się miała;
Lecz nikczemnością swoją zawstydzona
Wobec dobrodziejstw niezliczonych Boga
I Magdaleny wzorem ośmielona,
Poznała wreszcie, gdzie prawdziwa droga.
Ścieląc się w prochu przed znakiem zbawienia
Wyznała kornie, że występną była,
I wnet posłuszna głosowi sumienia
Zupełną Panu ofiarę złożyła.
I oto promień światła niebieskiego,
Dawno już w głębi duszy niewidziany,
Zstąpił z wysoka do serca mojego
I dał mi poznać, ża Pan przebłagany...
Łzy rozrzewnienia powieki zrosiły,
Upadłem na twarz z wdzięcznością przed Panem,
A krzyż ofiary znów mi stał się miły,
Znów mężnie kroczę do walki z szatanem!
O jakże wielce Pan Bóg litościwy,

Jak łatwo można przebłagać Go łzami!...
Będęż znów w służbie Jego tak leniwy,
Będęż Go znowu obrażał grzéchami?
Ty, coś za Matkę na krzyżu nam dana,
Coś dusz tysiące wydźwignęła z toni,
Orędowniczką bądź moją u Pana,
Niech Twa opieka od grzéchu mnie chroni.

Ks. Z. S. F. A. T.

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez
(Z oryginału przełożył Wł. M.)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 2 z r. b.)

---

§ 12. Spokój sprawiedliwych w obliczu śmierci.

Dopóki śmierć znajduje się dopiéro w oddali, nie wznieca tyle trwogi, ale widziana zbliska przeraża i zbija z tropu ludzi najodważniejszych. Wiara jedynie podnosi człowieka po nad te wszystkie trwogi i daje mu heroiczną siłę, aby ze spokojem spojrzéć w oblicze śmierci, nawet i wtenczas, kiedy ona objawia się w kształtach najstraszniejszych.

Komuż nieznaném jest bohaterstwo Eleazara, owego czcigodnego starca, zamordowanego niegdyś przez okrutnego Antyjocha? Bohatérowie Grecyi i Romy bledną w porównaniu z nim.

Gdy bezbożny Antyjoch, król Syryi, podbiwszy Judeę, chciał zmusić żydów do zgwałcenia przykazań Bożych, prawdziwi synowie Izraela woleli przenieść męczarnię i śmierć, niżeli świętokradzkie odstąpienie od wiary. Jednym z tych był Eleazar, jeden z najsłynniejszych doktorów prawa. Był to człowiek już w wieku, o obliczu tchnącém powagą. Zmuszany jeść wbrew przykazaniom, wieprzowe mięso, odepchnął świątobliwy starzec tę zbrodniczą propozycyją, mówiąc, że wolałby umrzéć, niżeli obrazić Boga. Przyjaciele jego, współczuciem wiedzeni, prosili go potajemnie, aby jadał mięso dozwolone, które mu podawać będą, zamiast mięsa z ofiary, tak, jak to był król rozkazał. Odepchnął jednak tę radę z oburzeniem. „Bo, prawi, na nasze lata zmyślać nie przystoi, żeby wiele młodzieńców, mniemając, iż Eleazar będąc w dziewięcidziesiąt lat, przeniósł się do życia cudzoziemców: y oni, dla mego zmyślania y dla trochy skazitelnego żywota, byli w błąd zawiedzeni: a przeto bych zmazy y przeklęctwa starości moiey nabył. Bo choćbych na ten czas uszedł mąk ludzkich, wszakże ręki Wszechmocnego ani żywy ani umarły nie ujdę. A tak statecznie z żywota schodząc, okażę się być starości godnym, a młodzieńcom mężny przykład zostawię, ieśli ochotném sercem a mężnie za napoważniey-

sze i naświętsze prawa poczciwą śmierć podeymę.“ (II. Mach. II.)

Tak rzełszy, poddał się karze. A przed samą śmiercią wyrzekł słowa ostatnie: „Panie, który masz świętą znaiomość, ty wiesz jawnie, że ia, mogąc być od śmierci wybawion, ciężkie boleści na ciele cierpię: wszakże według dusze dla boiaźni twoiey rad to cierpię. (II. Machab. VI. 30).

Czasu tego samego prześladowania Antyjocha, siedmiu braci Machabeuszów, synów matki świętéj i bohaterskiéj, skazano, za sprawę Bożą, na męki jak najstraszniejsze. A jeden z nich, który był piérwszy, tak mówił: Czegóż się pytasz, albo czego się chcesz od nas dowiedzieć? Gotowiśmy raczéj umrzéć, niźli zakon Boży ojczysty przestąpić. — Acz ty, najzłośliwszy, w niniejszym żywocie nas tracisz: ale król świata nas, za swe prawa umarłe, na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi (II. Mach. VII, 2 i 9).

Przejdźmy do sprawiedliwych Nowego Testamentu.

Rys następujący wskazuje, jak to łaska Boża w pewnych wypadkach pozbawia sługi Boże wszelkiej obawy w obliczu śmierci. Pewien misyjonarz z Kochinchiny w siedmnastém stuleciu O. Emanuel de Castro, skazany na

śmierć za wiarę, wydanym został żołnierzom. Żołnierze zaprowadzili go nad brzeg morza. Po drodze przeszli na małą dolinę; spostrzegłszy suchą kłodę drzewa, wstrzymał ich kapłan i rzekł: „Uważcie, ażali nie wydaje wam się to miejsce dogodnem na stracenie mnie?“ Oprawcy zgodzili się na tę myśl i poczęli się zabierać do ścięcia go na tem miejscu. Zakonnik zwrócił im również uwagę, że żelazo, którem się posługiwać mieli, było tępem i należało je naostrzeć; a oni przyznali mu słuszność. Tymczasem święty męczennik klęcząc, modlił się spokojnie; a potem: „Jestem gotów, rzekł, zróbcie ze mną, co się wam podoba.“ A w chwilę potem zrywał już palmę męczeństwa.

Smierć św. Franciszka Salezego daje nam także zdumiewający przykład spokoju sprawiedliwych w ostatnich chwilach. Święty ten biskup otrzymał z nieba wieść o bliskiej swej śmierci i wiedział, że mu tylko pozostaje kilka dni życia.

Bynajmniej tem nie zdumiony ani przestraszony, zajmował się zwykłemi czynnościami i pełnił wszelkie obowiązki swego urzędu, jak gdyby miał jeszcze długie lata przed sobą. Na wezwanie swego zwierzchnika, księcia Sabaudzkiego, udał się do Avinionu, gdzie książe miał się spotkać z Lu-

dwikiem XIII; za powrotem zatrzymał się w Lyjonie w stanie zdrowia, wzniecającym poważne obawy.

Było to w grudniu roku 1622. Święty prałat, zawsze czynny, ożywiony, mimo osłabienia, kazał z wielkim zapałem u Jezuitów, których zawsze otaczał był przyjaźnią i szacunkiem. Jeszcze w wigiliją Bożego Narodzenia poświęcał krucyfiks, który królowa matka erygowała była u Rekoletów i kazał ze zwykłym sobie zapałem. Na drugi dzień spowiadał oboje księstwo piemonckie, odprawił mszę świętą i udzielił im komunii świętéj; oblókł dwie nowicyjuszki zgromadzenia panien Wizytek i miał kazanie o tajemnicy Narodzenia Pańskiego. We wszystkich tych ćwiczeniach z tą świadomością, któréj mu Bóg użyczył, zbliżającéj się śmierci, zachował jak najzupełniejszą swobodę umysłu i słodką ufność w miłosierdziu Bożém. i to bez żadnego niepokoju, bez żadnéj zmiany w swojém codziennném postępowaniu. Zawsze tak żył, jak gdyby dzień każdy miał być ostatnim dniem jego życia; a bliskość śmierci nie zamącała bynajmniéj jego spokoju. Nie stracił nawet zwykłego humoru. W tych okolicznościach bowiem obdarzył znaczną jałmużną pewnego zrujnowanego zupełnie człowieka, który nie wiedząc, jak mu wyrazić swoję wdzięczność,

ciągle powtarzał, że będzie się modlił do Pana Boga, aby mu jeszcze na tym świecie stokrotnie to wynagrodził. „Pośpiesz się z uproszeniem mi tych pieniędzy, rzekł mu św. Franciszek, gdyż wkrótce ani ja ani pan nie będziemy już na tym świecie.“ Smierć owego człowieka nastąpiła wkrótce po zgonie świętego.

W drugie święto Bożego Narodzenia uczuł św. Franciszek dziwne osłabienie. Nie zaniedbał jednak odprawić Mszy św., pójść w odwiedziny do kilku osób i załatwić kilku spraw w ciągu dnia. Wreszcie, napisawszy jeszcze kilka listów. tak się czuł zmęczonym, że musiał się położyć do łóżka, a na drugi dzień, umarł tknięty apopleksyją. Ale choroba ta tak straszna z natury, dla świętego biskupa była słodką i łagodną.

Pan Bóg chciał, aby ten człowiek, tak słodki i tak skromny, umarł w dzień św. Niewiniątek. W chwili, kiedy wymawiano słowa litanii, polecające duszę jego: „Święte Niewiniątka, módlcie się za nim.“ Franciszek Salezy oddał Bogu ducha równie niewinnego, jak dusze tych niewinnych ofiar, których święto w dniu tym obchodzono.

§ 13. Śmierć dla sprawiedliwego jest nie tyle końcem życia, lecz raczej jego początkiem.

Święta dziewica Agnieszka, zaledwie trzynaście lat licząc, wycierpiała w Rzymie chwalebne męczeństwo, na początku IV stulecia. Rodzice, których pozostawiła na ziemi, powinniby się byli cieszyć z tryjumfu córki i z chwały, jaką się cieszyła w niebiosach; atoli byli małej wiary, a niebo, ta ziemia żyjących, przedstawiało się ich oczom w mglistej zaledwie oddali. Niepocieszeni po śmierci Agnieszki, nie przestawali jej opłakiwać i niemal nie oddalali się od jej grobu. I zdarzyło się, że w chwili, gdy łzami swemi polewali jej grób, przywołując rozdzierającemi jęki swe drogie dziecię, ukazała im się święta męczenniczka cała promieniejąca, otoczona mnóstwem dziewic, również jaśniejących i rzekła do nich: Nie płaczcie po mnie, drodzy rodzice, jak gdybym była umarłą: wiedźcie, że żyję życiem nowem ze wszystkiemi temi dziewicami, w niebie, u boku Tego, którego kochałam całem sercem, żyjąc na ziemi.

Co za pociecha dla rodziców, gdy pomyślą, że dziecię, wyrwane z pod ich czułej

opieki, jest przed Bogiem, że żyje wpośród aniołów!

Pewien magnat aleksandryjski złożył patryjarsze św. Janowi Jałmużnikowi znaczną sumę pieniędzy, prosząc go, by rozdał tę jałmużnę między ubogich, celem uproszenia długiego życia dla syna jedynaka, którego bardzo kochał. Święty spełnił jego pobożne życzenie; atoli dziecię umarło wkrótce potém. Nieszczęśliwy ojciec był w rozpaczy. Cały we łzach, skarży się świętemu Biskupowi. Pociesz się, rzecze doń święty, życzeń twych wysłuchał Pan w większéj jeszcze mierze, niż pragnałeś. Żądałeś dla syna swego życia długiego na ziemi; Pan Bóg objawił mi, że on cieszy się w téj chwili życiem wiecznem w niebie. Tam to wkrótce ujrzysz swe dziecię i uściśniesz je w radości, nigdy niegasnącéj; wtedy z nim razem błogosławić będziesz święte jałmużny, które ci wyjednały to szczęście.

Dzieci, które umierają, ozdobione łaską Chrztu świętego, nietylko żyją w niebiosach wpośród aniołów, lecz jeszcze te duchy niebiańskie zstępują z niebios, w chwili ich śmierci, dla zabrania ich dusz niewinnych.

Zbyt zapominamy o roli aniołów i ich

obecności w ostatnich chwilach sprawiedliwych. Anioł stróż każdego pozostaje zawsze przy nim, towarzyszy mu i duszę jego przyjmuje. Chwila to pełna radości dla tego ducha błogosławionego; uczta to, na którą zaprasza swych współbraci z raju. Aniołowie zstępują gromadnie, przyjmują nowowybranego i wprowadzają go tryjumfalnie do ojczyzny, jak Kościół śpiewa w swych świętych obrzędach: Niech cię aniołowie, mówi, prowadzą i otworzą bramy raju. Ma to zawsze miejsce przy śmierci dzieci niewinnych, które Pan Bóg wzywa, dla uwieńczenia ich po chrzcie świętym. Święta Teresa była, razu pewnego, świadkiem tego zachwycającego widoku.

Mieszkała w domu siostry swej Janiny de Ahumada, gdy téjże urodził się drugi syn. Chciała mu dać imię Józefa, gdyż Teresa miała wielkie nabożeństwo do tego chwalebnego świętego. Pieszcząc się od czasu do czasu z nowonarodzonym, mówiła: Proszę Boga, mój synu, że gdybyś miał się kiedy oddalić od jego służby, aby cię zabrał takim aniołkiem, zanimbyś go zdołał obrazić.

Aniołek żył na tym padole płaczu zaledwie trzy tygodnie, gdy zasłabł śmiertelnie. Teresa, widząc że poleci do ojczyzny, wzięła go w objęcia i uważnie nań spoglądała. A

Janina de Ahumada, patrząc na świętą, ujrzała naraz, jak twarz jej dziecka promienieje i wypięknia się niby anielska. W tejże chwili dziecina wyzionęła ducha. Teresa chce się oddalić, by nie przeszkadzać łzom matki; ta atoli, czerpiąc nadludzką siłę w myśli, że syn jej jest przed Bogiem, rzecze do siostry: Nie odchodź: widzę dobrze, że mój Józio nie żyje. Święta, jeszcze pod wrażeniem zachwytu, z widoku, jaki miała przed chwilą, odpowiada jej wesoło: O jakże chwalić trzeba Boga na widok mnóstwa aniołów, zabierających duszę jednego z tych małych dziatek, im podobnych! — Ten to widok uderzył oczy Teresy.

Wierzę.... w żywot wieczny: to ostatni artykuł Symbolu apostołów, odmawianego ustami wszystkich chrześcijan, a który, co ważniejsza, być powinien w ich sercu. Żywot wieczny, żywot nowy, zaczynający się wtedy, gdy teraźniejszy się kończy, a który sam końca mieć nie będzie — cóż to za pociechy pełna prawda! Ci, co przeniknieni są tą prawdą, za nic mają życie doczesne i łatwo czynią z niego ofiarę. Takim był malutki męczennik Barulo, tak dobrze w nauce bożej wyuczony od lat najwcześniejszych przez świętą i podziwu godną matkę. Barula liczył zaledwie lat siedm, gdy poniósł śmierć męczeńską w Antyjochii, za panowania cesarza

Galena. Ponieważ wyznawał głośno wiarę w **Jezusa Chrystusa** i wymawiał Skład apostolski, prefekt Asklepiades kazał go naprzód okrutnie oćwiczyć wobec matki. Karę tę przecierpiał ze stałością, którą tylko niebo dać mu mogło; następnie, okryty krwią i ranami, rzekł do matki, że ma bardzo wielkie pragnienie. — Drogie moje dziécię, odpowiedziała mu, jeszcze trochę cierpliwości: wkrótce przyjdziesz do źródła żywota, a **Jezus Chrystus** da ci wody, która cię napoi na wieki!

Taż sama wiara w żywot wieczny błyszczy w sławnych męczennikach z Autun: w św. Symforyjanie i jego bohaterskiéj matce. Działo się to za panowania cesarza Marka Aurelijusza, w roku 178. Symforyjan był w kwiecie wieku. Pochodząc z rodziny szlacheckiéj i chrześcijańskiéj, łączył wielką wiedzę naukową ze znajomością religii, a przymiotami swémi zjednał sobie szacunek powszechny. Dnia pewnego, gdy, przechodząc około posągu Cerery, nie uczcił jéj, został przytrzymany i wydany Heraklijuszowi, rządcy prowincyi. Ten, po piérwszém przesłuchaniu, kazał go bić rózgami; następnie, kazawszy go znów przywieść przed siebie, słodkiémi słowy pragnął go skłonić do ofiarowania bogom, obiecując mu

zaszczytne stanowisko w armii. Święty młodzian pozostał stałym; skazano go na ścięcie. Dlatego poprowadzono go za miasto, gdzie czekał już na niego miecz katowski. Matka, stojąc na szańcu, spostrzegła i zawołała nań: „Synu mój, Symforyjuszu, najdroższy synu, pomnij na żywot wieczny; zwróć oczy ku niebu i spojrz na Tego, który tam króluje. Nie odbiorą ci życia, lecz zmienią je na żywot lepszy.“ Szlachetne słowa nowym ożywiły go zapałem, i poniósł śmierć z radością, w której był przedsmak raju.

Jednym z najpiękniejszych przykładów pokoju, radości nawet, prawdziwych chrześcijan wobec zbliżającego się życia nowego jest przykład, o jakim wspomina żywotopisarz św. Franciszka Salezego. Gdy święty ten biskup zwiedzał swą dyjecezyją, doniesiono mu, że pewien chory wieśniak pragnąłby otrzymać przed śmiercią jego błogosławieństwo. Poszedł doń natychmiast i zastał poważnego starca już bliskim śmierci, lecz zupełnie przytomnym.

„Błogosławię Boga, rzekł doń ów człowiek, że mi pozwala, zanim zamknę oczy, otrzymać święte błogosławieństwo Waszéj Pastérskiéj Mości.“ Następnie prosił o wyspowiadanie go. Wszyscy obecni opuścili izbę; a po spowiedzi, gdy był sam na sam z księciem Kościoła, zapytał go poprostu:

„Księże Biskupie, czy ja umrę?“ — „Mój drogi przyjacielu. odrzekł Franciszek, lekarz mógłby ci na to lepiej odpowiedzieć.“ — „Ja pytam o zdanie Waszej Pasterskiej Mości, co o tém sądzi? czy ja umrę?“ — „Wszyscy ludzie muszą umierać, termin tylko jest niepewny. Co do was, wcale nie twierdzę, że wasza godzina już nadeszła: możecie jeszcze pożyć.“ — „Księże Biskupie, odparł wieśniak, nie sądź, bym cię pytał dlatego, że się boję śmierci; przeciwnie, raczej boję się, bym nie umarł.“ Świętego zadziwiła ta mowa: wiedział, że pragnienie śmierci zdarza się tylko duszom bardzo doskonałym, albo przeciwnie, bardzo niedoskonałym i w głębokiém pogrążonym zniechęceniu.

„Więc nie żałujesz wcale życia?“ rzekł do chorego. — „Tak wcale nie żal mi życia, że gdyby Pan Bóg nie rozkazał mi stać na stanowisku, dopóki mnie nie powoła, oddawna jużby mnie nie było.“ — „Ale, powiedz mi, skąd ci przychodzi ten niesmak życia? Może masz kłopoty ukryte, może cię dręczą cierpienia ciała, może straty majątkowe?“ — „Bynajmniej, mam lat siedmdziesiąt, i do téj chwili cieszyłem się wyborném zdrowiem. Majątku doczesnego mam aż nadto: Pan Bóg dozwolił mi nie wiedzieć, co to jest ubóstwo.“ — „To może masz jakie zmartwienie w rodzinie, może

jakie nieprzyjemności od żony lub ze strony dzieci?“ — „Przeciwnie: jestem zadowolony, jak tylko sobie życzyć można. Nigdy nie sprawili mi najmniejszego zmartwienia; i jeżeli miałbym żałować, że opuszczam ten świat, to chyba dlatego, że muszę się z niemi rozłączyć.“ — „Skądże tedy u ciebie, mój bracie, to pragnienie śmierci?“ — „Księże Biskupie, rzecze wreszcie starzec, na kazaniach tyle zawsze słyszałem o cudach życia przyszłego i radościach raju, że żywot obecny wydaje mi się istnem więzieniem...“ I jął mówić z obfitości swego serca o wspaniałościach nieba, o nicości i wielkości dóbr znikomych, mówił o tém rzeczy tak cudowne i tak przejmujące, że święty biskup był zachwycony, do tego stopnia, że zapłakał ze wzruszenia. Utwierdził go w tych wzniosłych uczuciach, kazał mu odnawiać akty ufności i poddania się woli Bożej na życie lub na śmierć; wreszcie własnemi rękoma udzielił mu sakramentu Ostatniego Namaszczenia.

Wkrótce potém cnotliwy starzec oddał słodko ducha Bogu, nie skarżąc się na żadną dolegliwość. Po śmierci twarz jego zachowała słodycz pogody, połączonéj z radością niebiańską, jak gdyby dusza jego tam ulatując, pozostawiła znak swéj szczęśliwości.

(D. c. n.)

Nowe dzieło o Tercyjarstwie.

Przewodnik (większy)

do Reguły III Zakonu św. Franciszka Serafickiego. Opracowany na podstawie, „Manuale Tertii Ordinis etc“. O. Hilarego, Doktora św. Teologii i Prawa Kanonicznego ze Zgromadzenia paryskiego O. O. Kapucynów. Wydał Brat Albert III Zakonu św. Franciszka.

W Krakowie, 1888 r.

Literatura zagraniczna III Zakonu zawsze bogata, rozpoczęła nową epokę z chwilą wejścia w życie konstytucyi *Misericors Dei Filius*, odnoszącej się do reguły. Liczni autorowie zabrali się do jej objaśnienia i wyłożenia, a dziełka, zwłaszcza do praktycznego użycia, wychodzące w tysiącach egzemplarzów i licznych wydaniach, złożyłyby się na małą biblioteczkę. — Jak na wielu polach, tak i na tém daliśmy się innym wyprzedzić. — Dziwna rzecz, że wobec bogactwa naszego piśmiennictwa religijnego, tak licznych klasztorów św. Franciszka w dawnéj Rzplitéj, w których nie brakło zakonników — autorów, zdobyliśmy się przed rokiem

1883 podobno na 5 tylko t. z. brewijarzyków. — 2 z nich pochodzą z tamtego wieku (brat Albert myli się twierdząc, że 1. brewijarz datuje się z przed 40 prawie lat[1]) reszta z bieżącego wieku, — wszystkie mijają się z swém przeznaczeniem, będąc zbiorem serafickiego nabożeństwa z dodatkiem szczupłym, traktującym o samym III Zakonie. — Po r. 1883 aż do b. r. ukazał się tylko **Brewijarzyk III. Zakonu św. O. Franciszka** przed rokiem, nakładem naszym w Krakowie wydany. — Zawiéra on historyją, objaśnienia, reguły, wytłomaczenie istoty III Zakonu; o pożyteczności i wartości jego świadczą liczne pisma Prałatów i Biskupów, oraz urzędowe polecenia wiernym. — Z pozostałych dziełek w tym okresie czasu wydanych, wyróżnia się jedynie podręcznik O. Samuela, Franciszkanina, wszakże o tyle tylko, o ile podaje wiadomość o historyi i istocie III Zakonu, a więc o ile jest tłomaczeniem podręcznika niemieckiego O. Jeilera. — Objaśnienie bowiem reguły jest za szczupłe, a przeto niedokładne. — Posucha ta na polu wydawnictwa przedewszystkiém ujemnie wpływa na rozwój Tercyjarstwa. Musimy przyznać otwarcie, że rozwój Tercyjarstwa w Polsce istnieje na małą skalę.

---

[1]) str. XXXVI. c. l.

Prawda, że pod rządem rosyjskim napotyka ono na przeszkody, niezależne od niego samego; ale i gdzieindziéj nie jest zbyt liczne. Tém też sobie tłómaczymy to zjawisko, że każde zdarzenie. odnoszące się do istnienia III. Zakonu u nas chwyta się skwapliwie, i nieraz obszérne opisy poświęca się temu, co jest zresztą rzeczą zwykłą i prostém następstwem istnienia w jakiéjś miejscowości kongregacyi III. Zakonu. — Może ktoś uczynić zarzut: jeżeli u nas Tercyjarstwo nie tak bardzo liczne, dla kogóż pisać brewijarzyki? — Otóż odpowiadamy na to, że żadne dzieło szérzyć się nie będzie, jeżeli starania około tego nie dołożymy. Jeżeli III. Zakon w piérwszych chwilach swego bytu już się tak rozszérzył, to się zawdzięcza niewątpliwie naukom samego św. Franciszka i jego piérwszych towarzyszów. I dziś ustna zachęta jest potężnym środkiem, wszakże: *verba volant, scripta manent*; daléj dojdzie pismo, niż żywe słowo. A wydawanie Brewijarzyków ma tak dobrze na celu Tercyjarzów już istniejących, jak i tych, co nie należą jeszcze do téj czcigodnéj instytucyi: piérwszym ich powołanie jeszcze jaśniéj wyłożyć i utrwalić ich w zamiarze już powziętym, drugich zaznajomić z tą instytucyją i zachęcić, by wstąpili do niéj. Liczne dzieła o III. Zakonie przynoszą jeszcze i

drugą korzyść, pośrednią. Tercyjarstwu. Oto powstaje szlachetna emulacyja między autorami; dziełko późniejsze opracowuje gorliwiej te ustępy, które w poprzednich są słabsze, a wszystkie razem wzięte dają możność zbadania wszechstronnego a tém samém i bezstronnego istoty III Zakonu; usuwają uprzedzenia przeciw niemu, prostują błędne o nim pojęcia, rażące nas tém więcéj. jeźli je spotykamy u osób, od których mielibyśmy prawo wymagać większego poinformowania się w téj mierze. Wtedy nie napotkamy Tercyjarzów, którzy mniéj od innych obcych ludzi wiedzą o III. Zakonie i sądzą, że jestto bractwo, którego członkowie mają tylko nosić szkaplérz i mówić 12 pacierzów, a zapisało się dlatego, że i inni to zrobili; wtedy nikt nie znajdzie wymówek, że III. Zakonu w danéj miejscowości nie podobna zaprowadzić. Wszystko to nastąpi, gdy nie zadowolimy się tém, że już okazała książka, którą się uznało za najlepszą, mającą być wszystkim zalecaną, ale gdy i nadto nie pozwolimy ujść naszéj uwadze i innym dziełom, równie dobrym w swojém rodzaju, a może i lepszym.

Wielką usługę odda III. Zakonowi bez uprzedzenia, kto poleca i rozszérza dzieła i pisma o nim traktujące; każdy z każdego z nich potrafi. przy dobréj woli. skorzystać

i odpowiedni pożytek wyciągnąć; będzie to jeden z najskuteczniejszych środków jego propagandy. Zaprawdę, wszelka umiejętność szybkoby się wstecz cofnęła, gdyby jej mistrze polecali swym uczniom czytać jedynie dzieła, przez nich samych napisane.

Z radością też wielką witamy dziełko, którego tytuł wyżéj podany; a z przyjemnością tém większą, ile, że autora do napisania skłoniły względy wyżéj przytoczone.

Br. Albert powiada wprost: „Tercyjarstwo jest polem bardzo urodzajném, ale wymaga sobie właściwéj uprawy; gdzie zaś jéj nie ma, albo jest niedostateczna, rodzi się na tém polu zbyt często wiele kąkolu zgorszenia i chwastu fałszywego nabożeństwa. Powiémy z prostotą całą myśl naszą: „Tercyjarstwo gdzie jest, ma być prawidłowe i porządne, albo lepiéj o wiele, żeby go nie było tam wcale.“ Dlatego też przedewszystkiém przeznacza swe dziełko na użytek dla wizytatorów, dyrektorów i członków dyskretoryjum poszczególnych kongregacyj.

Podstawę tego dziełka wskazuje tytuł; wszakże wstęp i tłómaczenie dokumentów są oryginalne. Wstęp podaje nam system całéj pracy, zdaniem naszém w niektórych punktach niepraktyczny.

I tak: Kalendarzyk należało położyć na

czele pracy, przed encykliką *Auspicato.* Po niej idzie „Wiadomość historyczna o III. Zakonie“ zawierająca liczne szczegóły. Następnie Katechizm katolicki, krótko zebrany; ściśle koniecznym on nie jest; autor wszakże twierdzi, że gdy początek reguły poleca przyjmować dobrych katolików, czém bez znajomości katechizmu być nie można, a trafiają się podobno niezupełnie dobrze obznajomieni, pragnący zostać Tercyjarzami, przeto katechizm ten ma stanowić do pewnego stopnia drzwi, przez które tylko można wejść do Zakonu. Ułożony nader sumarycznie, może zanadto, zawiera wszakże niektóre pytania zbyteczne n. p. dokładne oznaczenie daty potopu, lub trwania prawa natury wyłącznego. Autor odróżnia zabójstwo trojakiego rodzaju: fizyczne, duchowe i towarzyskie; to ostatnie przez odebranie dobréj sławy — wszystkie trzy podciąga pod V. przykazanie, — choć ostatni rodzaj należy tu tylko formalnie, materyjalnie zaś, co ważniejsza, pod VIII przykazanie. Chrzest (str. 71.) gładzi grzéch pierworodny, a u dorosłych i grzéchy uczynkowe; my sądzimy, że u wszystkich, bo dziecka ośmioletniego, chociaż zgrzészyło, za dorosłego uważać niepodobna. Piekło jest miejscem nieszczęścia, a niebo miejscem szczęścia, a nie samém tylko nieszczęściem lub

szczęściem. Żeby oszukanie w zapłacie myta miało być grzechem o pomstę do Boga wołającym, tego nie wiemy. Potem zamieszczono bullę Mikołaja IV. *Supra montem* i bullę Leona XIII. *Misericors Dei Filius:* jedna i druga w oryginale i tłómaczeniu polskiem oraz komentarz tej ostatni. — Jestto najważniejsza część dzieła. Poświęćmy jej kilka słów.

Pozwoli czcigodny autor zrobić sobie tę uwagę, że o wiele dla czytelnika byłoby dogodniej, gdyby tekst łaciński bulli był z polskim zestawiony razem; nadto drukowanie dwa razy środka Konstytucyi Leona XIII. było zbytecznem. W tłomaczeniu bulli *Supra montem* w jednem miejscu jest omyłka: to jest przy końcu rozdziału VIII., w skutek błędu tekstu łacińskiego. Powinno być tak: *In Quadragesima vero S. Martini et etiam* ***in maiori, ecclesias*** *in quorum etc.* t. z., że w czasie postu od św. Marcina i w czasie Wielkiego postu należy być w kościele parafijalnym swoim na Jutrzni. Omyłka zaś wkradłszy się, uczyniła myśl tego zdania zupełnie niezrozumiałą. — Niewątpliwie jednem z głównych usiłowań autora było wyjaśnić stosunek ustawy Leona XIII. do reguły św. Franciszka. Wielu myśli, że Ojciec św. nową regułę nadał, albo że przepisów dawnej, o ile one uległy zmia-

nie, w żadnéj mierze nie wolno wykonywać. Tak nie jest; reguła jest zawsze jedna i ta sama t. j. św. Franciszka; gdyby Ojciec św. ją, nie mówię już, zniósł, ale nawet w istotnym punkcie zmienił, zniósłby tém samém, a względnie istotnie odmienił samą instytucyją III. Zakonu, co wszakże nie ma miejsca. Papież Leon XIII. z uwagi, że niektóre przepisy dawnéj Reguły (nie istotne) mniéj dzisiejszym czasom odpowiadają (n. p. roz. VII.) inne są może dla wielu zbyt surowe, tak, iż od nich regularnie żądają dyspensy, z uwagi daléj, że wstęp do III. Zakonu należy ułatwić, by tém więcéj ludzi mogło jego cel osiągnąć, nadał wszystkim Tercyjarzom przywiléj, na mocy którego zadosyć uczynią obowiązkom tercyjarskim, jeżeli to tylko wypełnią, co im tenże przywiléj wskazuje. Wszakże każdy może, ale nie musi, z przywileju korzystać; więc też osoby, chcące mieć jeszcze większe zasługi, mogą i reguły św. Franciszka się trzymać w ścisłości piérwotnéj, o ile ta jest ostrzejsza od przepisów przywileju. (Przywiléj jest ostrzejszy od reguły jedynie w §. 5. r. II.; v. r. VI. O Spowiedzi i Kom. św. bulli *Supra Montem*). Przykład to wyjaśni: Reguła powiada, że testament należy zrobić w ciągu jednego kwartału po wstąpieniu; przywiléj mówi, że należy to uczynić w właściwym

czasie. Istota tego przepisu zatém t. j. obowiązek zrobienia testamentu jest niezmienioną. Chodzi tylko o czas; przywiléj nieoznacza go ściśle, reguła udziela 3 miesięcy; Tercyjarz wypełni swój obowiązek, jeżeli go uskuteczni w czasie takim, w jakim, używając stylu prawniczego, uskuteczniłby go porządny gospodarz *(bonus pater familias)*, ale wolno mu czas ten przyśpieszyć i uporać się z nim w ciągu trzech miesięcy. Na tém miejscu, gdy mówimy o testamencie, musimy zrobić uwagę, że objaśniający przepis o robieniu testamentów, jeżeli nie chcą debitu swego dzieła na pewien kraj tylko ograniczyć, najlepiéj zrobią, jeżeli w kwestyje prawne się nie będą wdawać; ustawodawstwa różnych krajów różnie tę kwestyją określają, a można być pewnym, że chcący robić rozporządzenie ostatniéj woli, nie będzie się radził brewijarzyka, ale prawnika.

W tłomaczeniu stosunku obu konstytucyj do siebie br. Albert miesza pojęcie przywileju z dyspensą. Leon XIII. udzielił przywileju, ale nie dyspensy. Dyspensa jest bowiem zawieszeniem mocy jakiegoś prawa dla pewnéj oznaczonéj osoby, z powodu pewnych, oznaczonych okoliczności, w pewnym wypadku, albo na oznaczoną ilość wypadków. Dyspensa jest więc zawsze przeciwną prawu, a skutek jéj jest taki, jak gdyby dane pra-

wo w pewnym wypadku nie istniało. Przywilej jest zaś prawem (ustawowém lub zwyczajowém) wyjmującém pewne osoby, rzeczy lub stosunki od przepisów prawa ogólnego; wyjęcie to leży w interesie tych osób, a nie wypływa z ducha tego prawa, od którego są wyjęci. I tak n. p. jeżeli ktoś prosi, dla braku czasu, o dyspensę od brewijarza, to w takim dla niego ów przepis odmawiania brewijarza, tak, jakby nie istniał; ale tylko na tak długo, jak mu pozwolono i jak długo przyczyny owéj usunąć nie może; jeżeli zaś Ojciec św. zmniejsza liczbę postów, to ustanawia, dla wygody Tercyjarzów, nowe prawo (przywiléj), które zastępuje dawne prawo ale, go nie znosi; nie wypływa ono z ducha dawnego prawa: tamto umartwiało tylko, to zaś i ułatwia nadto ono umartwienie.

Jakkolwiek dziełko br. Alberta ma cel praktyczny, ścisłości pojęć wolno żądać zawsze.

W tłomaczeniu konstytucyi Leona XIII. kilka wyrazów opuszczono i tak: roz. II. §. 3. dodać: „pobożnie i wdzięcznie“ §. 4. w „każde“ (piątki i środy). §. 10 zamiast: „niech się poprawia przez skruchę“ ma być „niech błąd poprawią przez pokutę“ (skrucha sama więc nie wystarczy, należy sobie nadto zadać pokutę).

Komentarz do konst. Leona XIII. jest prawie w całości przełożony z dzieła O. Hilarego. Przekład nieco ciężki może, niekiedy niezrozumiały n. p. intencyja wirtualna; miejscowość z której pochodzi św. Konrad po francusku nazywa się Plaisance, ale po polcku mówiąc używa się wyrażenia włoskiego Piancenza lub łacińskiego Placencia. Czternaście lat do przyjęcia wymaga się dlatego, by kandydat nie żałował kiedyś, że wstąpił, lecz nie, a b y n i e p r z y s t ę p o w a ł z ż a l e m. Ojciec św. Leon XIII. nie d y s p e n s u j e chorych od mówienia pacierzów, tylko oświadcza, że prawo to ich nie dotyczy. Czytamy dalej: P o n i e w a ż małoletni nie mają prawa czynienia testamentu, są przyjęci do profesyi z przyrzeczeniem, że zrobią testament, jak tylko będą mieli do tego prawo. Należało tu zamiast „p o n i e w a ż“ napisać „j e ż e l i“; małoletni bowiem mogą, według niektórych ustawodawstw, czynić testament: w Austryi n. p. od 14 roku życia.

Po komentarzu do reguły idzie Testament duchowny św. Franciszka i ceremonijał zakonny *in extenso.* Dodatek obejmuje: wiadomość o Różańcu, o Szkaplerzach, o dziele rozkrzewienia wiary, św. Dziecięctwa, o odpustach. O Szkaplerzach autor pisze: z powodu wielu bałamutnych pojęć o nich, oraz że źródłowe wiadomości trudno się

rozchodzą. O innych dziełach dlatego, że Tercyjarze winni wszystko, co dobre, popierać. Żałujemy mocno, że zalecając tak gorliwie w wstępie należenie do Tow. św. Wincentego à Paulo, nie obznajamia nas bliżej z jego ustawami. W wiadomościach o odpustach jest kilka niedokładności: a) Komuniją przepisaną dla pozyskania odpustu można uczynić (lepiej: przyjąć) w wigiliją święta albo dnia wskazanego jako odpustowy. Druga część twierdzenia tego jest mylną. A to dlatego: Nabożeństwo kościelne, mówiąc językiem liturgicznym, albo jest o święcie, albo o dniu t. j. właściwe jakiemuś dniowi, n. p. nabożeństwo Środzie popielcowej właściwe. Pierwsze rozpoczyna się od nieszporów pierwszych, a więc już wieczorem dnia poprzedniego i jeżeli nie ma oktawy, trwa do drugich nieszporów. Drugie zaś t. j. nabożeństwo o dniu *(de feria)* rozpoczyna się od północy t. j. od Jutrzni. W pierwszym razie można się komunikować w wigiliją dnia, ale w drugim wypadku nigdy. Przepis Komunii św. jest tu więc analogiczny z przepisem o nawiedzaniu kościoła, który to ostatni autor dokładnie zamieścił. b) Zapomniano podać, że odpust Porcyjunkuli można uzyskać *toties quoties*, tyle razy, ilekroć nawiedzi się kościół odnośny. c) W jednym

dniu można uzyskać i więcej odpustów zupełnych, jeżeli, po dostąpieniu pierwszego, obraziło się na nowo Pana Boga. Gdy zaś nikt nie wie, czy łaski lub karania jest godzien, przeto i dla siebie można kilka odpustów zupełnych pozyskać, naturalnie warunkowo t. j. jeżeli się poprzednich w całości nie otrzymało.

Nauki św. Franciszka zamykają treść dzieła. Omyłek, zapewne tylko drukarskich, jest wiele w kalendarzyku. Wymieniamy wpadłe nam w oko: Męczennicy Japońscy zakończyli życie o 80 lat później bo 1597, bł. Antoni de Stronconio o 10 lat później bo 1471, bł. Jakób Strepa (nie ze Strepy), bł. Andrzej z Hispello 10 lat wcześniej bo 1254, św. Godefroy po polsku zowie się Godfryd, bł. Angielina z Marsciano umarła r. 1445, bł. Szymon z Lipnicy zmarł 1482; św. Ludwik, biskup o 70 lat później; 5 listopada obchodzi się nie bł. Rajmunda tylko Rajnera. W rubryce roz. VI. bulli *Supra montem* zamiast *Quotidie* winno być *quoties*; wyraz pierwszy bowiem zmienia cały sens rubryki i czyni ją niezgodną z treścią rozdziału.

Wszystkie uwagi, któreśmy sobie pozwolili uczynić, nie ujmują prawdziwej wartości dziełku. Wyznajemy, że znajomość, jaką ma autor, istoty III. Zakonu, jest rzadka; pragniemy się omylić, ale pono nie każdy ka-

plan ją posiada. Nakoniec jedna uwaga. Autor nie jest kapłanem; a przecie dziełko jego wielce chwalą księża; najlepszy to dowód, że do pisania dzieł religijnych, aczkolwiek kapłani są przedewszystkiem powołani, monopolu nie posiadają; wielu téj prawdy nie chce uznać, — zapomnieli zapewne, że ani Nicolas, ani Montalembert, ani Józef Łubieński duchownymi nie byli — a przecież jak wielce się zasłużyli w obliczu Kościoła na polu literatury! X.

Kroniczka.

Rzym. (Uroczystości rzymskie) Ojciec św. przyjmował 30 grudnia w sali tajnych konsystorzów deputacyją międzynarodową komitetów, które się powiązały we wszystkich niemal krajach dla zbierania darów, jakie przesłane zostały do Watykanu na wystawę jubileuszową.

Na czele téj deputacyi znajdował się kardynał Schiaffino, jako prezes gieneralny uroczystości jubileuszowych, a p. Acquaderni z górnych Włoch, jako prezes środkowego komitetu wystawy. W imieniu deputacyi odczytał on dość długi adres do Ojca św., składając przytem jałmużnę z 2 mil. fr., uzbieraną przez komitety na złotą mszę.

Ojciec św. odpowiedział, iż serdeczne oświadczenia deputacyi i jéj rzecznika wymagałyby obszérnéj mowy z jego strony, wyrażającéj wdzięczność,

jaką czuł dla komisyi; ale nie mogąc sam mowy takiej wygłosić, upoważnia kardynała Schiaffino do podziękowania w jego imieniu.

Mowa tego purpurata była nader wymowna.

Po deputacyi międzynarodowej komitetów jubileuszowych, otrzymała posłuchanie u Ojca św. węgierska pielgrzymka z 240 osób, złożona niemal wyłącznie z profesorów uniwersyteckich, akademickich i gimnazyjalnych, pod przewodnictwem kardynała Ludwika Haynalda, arcybiskupa Koloczy.

Następnie Ojciec św. przyjmował z całą urzędową wystawą p. Martens-Ferrao, zwyczajnego ambasadora Jego Najwierniejszej Mości przy Stolicy św. Wraz z życzeniami monarchy, rządu i narodu portugalskiego złożył on Papieżowi list własnoręczny króla Ludwika z kielichem niezmiernie kosztownym. List i dar przywiezione były z Lizbony przez barona San Pedro, szefa gabinetu ministra spraw zagranicznych, który towarzyszył ambasadorowi. Ojciec św., po posłuchaniu, zaprosił obudwu do swego gabinetu na prywatną rozmowę. Ambasador i baron di San Pedro, wychodząc z pokojów papieskich, odwiedzili kardynała Rampollę, sekretarza stanu.

Wnet po ambasadorze portugalskim przyjęty z taką samą etykietą hr. Bruhl-Pförten, poseł nadzwyczajny cesarza Wilhelma na jubileusz. Oddał on Ojcu św. własnoręczny list cesarski.

Z kolei otrzymał potem posłuchanie baron Fabrice, poseł nadzwyczajny króla saskiego na jubileusz, przybywający także z powinszowaniem i z listem własnoręcznym.

Wreszcie dnia tego przyjęci byli z takiemiż listami od króla niderlandzkiego baron v. Brienen, jego poseł nadzwyczajny, a od w. ks. badeńskiego p. Eugeniusz de Jagemanu, także poseł nadzwyczajny. Ojciec św. otrzymał podobnież list własnoręczny

od królestwa rumuńskich, do którego dołączony był artystyczny prezent.

Rząd szwajcarski, równie jak rządy rzeczypospolitych Hondurasu i San Salvadora przysłały Ojcu św. swoje życzenia.

Nakoniec Leon XIII. odebrał telegram od szacha perskiego, który ponawia wyrazy uczuć, znajdujące się w jego własnoręcznym liście, zapewnia Papieża o swojem uszanowaniu i przyjaźni, życzy mu najdłuższego życia i dodaje, że się modli za niego.

---

2. Jubileusz pięćdziesięcioletni kapłaństwa Ojca św. Leona XIII.

Czas pisze: Od 18 lat Namiestnik Chrystusowy, zamknięty w murach Watykanu, po raz pierwszy ukazał się w bazylice św. Piotra, wśród utęsknioludu rzymskiego i mnogich tysięcy pielgrzymów z całego chrześcijaństwa. Dzień ten i ta uroczystość będzie stanowić epokę w odradzającej się potędze wiary i wzmagających się tryjumfach duchownych papiestwa. Po ośmastu latach znów zabrzmiał śpiew *Te Deum* w naczelnej chrześcijaństwa świątyni i odezwały się słowa błogosławiące *Orbi et urbi....*

Wszelkie opisy słabe tylko dają pojęciu o nastroju uczuć i dziejowej doniosłości tej chwili — Okrzykiem radości i uwielbienia zagrzmiały nawy piotrowej świątyni — a ich echa rozchodzą się po wszystkich krainach katolickich. Wzniósł się znów okrzyk: *eviva papa e re!* (niech żyje papież i król!) bo Rzym uczuł silniej niż kiedykolwiek, że jedyny majestat, który przystoi wiecznemu miastu — to ten podwójny majestat Zastępcy Boga na ziemi a duchowego zwierzchnika władców tego świata. Stulecie rewolucyi wszystko zniwelowało lub pochyliło ku ruinie, co historyja wydała. W tych

hołdach powszechnych dla papiestwa, których Rzym stał się znów widownią, obok dowodów odrodzenia, wiary, są także objawy czci dla tej jedynej instytucyi, która nie uroniła nic ze swej świętości i wielkości, choć wszystko straciła z materyjalnych dóbr i podstaw. A tę afirmacyją stwierdzają ci, co wczoraj Kościół obalić i zniszczyć usiłowali — do hołdów łączą się ci, co dziś go jeszcze prześladują. Uniwersalność tej potęgi nigdy może z takim nieudowodniła się blaskiem. Papież uchyla podwoje swego więzienia — a ludzkość cała garnie się do tego przybytku, bo mocarze czują, że tam jest źródło tej władzy, co idzie od Boga i tej powagi, co ma najwyższą sankcyją, a ludy wiedzą, że w wolności Kościoła, w wolności Papieża, jest rękojmia wszelkiej wolności prawdziwej.

O uroczystościach 1 stycznia w bazylice watykańskiej piszą:

Po trzechmiesięcznej, ustawicznej a niesłychanej tutaj słocie, nadszedł dzień pierwszego stycznia, a Boreasz zaczął dmuchać i tym podmuchem rozpędził południowe chmury i tak oziębił powietrze, że zrana mieliśmy mały przymrozek. Wysłuchano w Niebie próśb i godziwych pragnień tylu dusz katolickich i modlitw, odmawianych we Mszach o pogodę — i była pogoda. Nie ta wprawdzie włoska, ciepła, pełna upajających balsamów pogoda, bo to przecież zima, chociaż cytryny i pomarańcze na dworze dojrzewają i laur się zieleni, ale pogoda taka, jakiej po tak okropnie przykrym trzechmiesięcznym deszczowym okresie nie można było oczekiwać. Miasto było suche, chmurki na niebie ani jednej, a słońce oświecało Rzym, nadzwyczajnie ucieszony tem, że przecie zawitał promień słoneczny, i to jeszcze w dniu tak upragnionym. Bazylika św. Piotra od dwóch dni była zamkniętą i nikogo do niej nie wpuszczano, aby jaka złośliwa ręka, kierowana

masoneryją, nie podłożyła bomby i aby pobożni pątnicy nie przeszkadzali robotnikom, ubierającym kościół w kosztowne adamaszkowe osłony, oszywane złotemi galonami i stawiającym baryjery, zbudowane silnie wzdłuż kościoła, a okryte również drogiemi osłonami. W czasach, gdy Papież miał swoje wojsko, to pułk wojska łącznie z gwardyją miejską wystarczył do utrzymywania wolnego środka kościoła, ale dzisiaj ta mała gwardyja miejska, która chętnie stanęła na służbę w Watykanie łącznie z szwajcarami, zaledwie wystarczy do utrzymania całości baryjery.

Rząd włoski, chociaż nieproszony, jednak sam, chcąc pokazać światu, że dba przynajmniej w tym razie o uszanowanie tak wielkiej uroczystości, posłał trzy tysiące żołnierzów, którzy już o czwartej godzinie zrana ustawili z siebie żywą ścianę, przecinającą dwukrotnie plac św. Piotra i przy wejściach na zewnątrz kościoła, stanowiącą silną straż, aby nie było w tłoku jakiego wypadku, i aby ochronić kościół i publiczność od jakiego nieszczęścia, zwłaszcza, że nie brak szaleńców w tej krainie, gdzie od tylu lat rządzi masoneryja, którzyby zdolni byli popełnić jakieś zaburzenia, aby tylko okazać swą nienawiść do religii i Kościoła. Zachowanie się atoli ludu rzymskiego było wzorowe. Ponieważ Msza święta złota miała się odbyć przy zamkniętych drzwiach, przeto wstęp do kościoła mieli tylko ci, co posiadali bilety, wydane na swe nazwisko. Aby zaś bilet taki, opatrzony trzema pieczęciami, otrzymać, trzeba było albo przez osoby znane, lub poselstwa zagraniczne, będące przy Watykanie, być przedstawionym zarządowi dworu papieskiego. Chociaż takich biletów wydano czterdzieści tysięcy, jednak trzy razy tyle pozostało takich, co nie mogli uzyskać biletów. Od północy już było gwarno na placu i wojsko włoskie, które miało pilnować porządku na placu i przy wejściach bocznych od godziny

szóstej zrana, otrzymało nad ranem rozkaz, aby już o czwartej stawiło się na miejscu.

Wejścia do kościoła otwarte zostały dopiero o godzinie ósmej, przy których wewnątrz stały warty papieskie i komisyje, kontrolujące bilety. Posłowie zagraniczni przy Watykanie stale będący i posłowie nadzwyczajni, jak poseł królowej hiszpańskiej margrabia Vega de Amijo, cesarza niemieckiego hr. Brühl, króla belgijskiego książe d' Urcel, (poseł cesarza austryjackiego książę Lichtenstein i królowej angielskiej książę Norfolk, przed tygodniem musieli powrócić do siebie), wszyscy ze swojemi orszakami, w mundurach, galowych, zajęli przygotowane dla siebie miejsca. Panie w czarnych sukniach z welonami czarnemi, a panowie we frakach lub strojach narodowych zajęli trzy obszerne, przygotowane dla siebie miejsca, każde mieszczące w sobie parę tysięcy osób. Reszta przybyłych pozostała po za baryjerami. Około środka, okalającego ołtarz papieski, zasłanego zielonem suknem i otoczonego ławami, pokrytemi osłonami, zasiedli arcybiskupi i biskupi, przybyli z różnych stron świata, w liczbie bardzo pokaźnej bo z biskupami stale tutaj mieszkającymi dochodzącej do dwustu. Nasza Polska, wśród tego biskupiego grona miała jednego tylko przedstawiciela w osobie czcigodnego ks. Biskupa krakowskiego, szczególniejszą cieszącego się łaskawością Ojca św. Byli jeszcze wprawdzie dwaj nasi dostojnicy, t.j. kardynał Ledóchowski i kardynał Czacki, lecz ci znajdowali się z innymi kardynałami, będącymi, w liczbie około pięćdziesięciu, w orszaku Ojca św.

Obok ołtarza ustawiła się część gwardyi szlacheckiej papieskiej, w pięknych swoich mundurach (chociaż nie w galowych, bo od czasu zaboru Rzymu nie używają ich z woli Papieża), złożona z samych książąt i patrycyjuszów rzymskich. Dalej

ustawiła się wzdłuż baryjery gwardyja miejska, złożona z mieszczan rzymskich, ubranych w mundury papieskie, a dalej słynni szwajcarzy, w swoich średniowiecznych strojach z halabardami.

Ponieważ, jak wyżej powiedziano, Msza jubileuszowa miała się odprawić przy zamkniętych drzwiach, których strzegły warty zewnątrz włoskie, wewnątrz papieskie, przeto Ojciec święty miał wejść do kościoła nie wielkiemi drzwiami, lecz bocznemi. Dlatego część bocznej nawy, od strony kaplicy Najśw. Sakramentu, do której jest wejście z Watykanu, osłonięto aż do ostatniej przy drzwiach kaplicy, w której się znajduje „Zdjęcie z krzyża“ przez Michała-Anioła. Z tej ostatniej kaplicy miał Ojciec św., po odsunięciu zasłony, okazać się w kościele. Ojca św z Watykanu w lektyce *(portantina)*, ofiarowanej przez m. Neapol, a bardzo misternie zrobionej i zdobnej inkrustyjacyjami z kamei i innych kamieni, przeniesiono przez kaplicę Najś. Sakramentu i boczną nawę, osłoniętą do kaplicy „Zdjęcia z krzyża“ gdzie Ojciec święty miał przygotowane ubranie do Mszy świętej. Tutaj ubrał się w albę, ofiarowaną przez królowę belgijską, w ornat, ofiarowany przez arystokracyją rzymską, stułę, ofiarowaną przez katolików ze Wschodu którą przywiózł z Konstantynopolu patryjarcha Azaryjan, a na głowę włożył mitrę, ofiarowaną przez cesarza niemieckiego. Zaszła tutaj scena niesłychanie przyjemna i zaszczytna dla każdego serca polskiego. Oto Ojciec święty był ubrany do złotej Mszy swojej w szaty, ofiarowane sobie przez wszystkie najpotężniejsze ludy i monarchów, i miał użyć do tej Mszy naczyń i sprzętów, z tejże ofiary pochodzących. Nie było tylko ofiary Narodu tak ciężkiemi przywalonego uciskami za wiarę. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, a wzniosłem natchnieniem Ojca świętego i tego nie brakło. Gdy bowiem

na ornat miano włożyć Ojcu świętemu krzyż na złotym łańcuchu, wysadzany najkosztowniejszémi dyjamentami, a ofiarowany przez rzeczpospolitą Kolumbijską, okazało się sic, że krzyża tego nie przygotowano. Otóż Ojciec święty nie każe posyłać po niego, ale zwraca się do Mistrza dworu prałata della Volpe i rzecze: Idź do kardynała Ledóchowskiego, i proś go, aby mi pożyczył swego krzyża do mojéj złotej Mszy." Kardynał Ledóchowski stał w szeregu z innymi pięćdziesięcioma kardynałami przed tą kaplicą, ale poza zasłoną, od strony kościoła. Natychmiast też przyniesiono ten krzyż, a był to ten sam krzyż, który drogiéj nam pamięci Pius IX. ofiarował go kardynałowi Ledóchowskiemu, gdy wyjeżdżał z Rzymu na arcybiskupstwo Gnieźnieńsko-poznańskie; był to ten sam krzyż, który miał w swojém dwuletniém więzieniu w Ostrowie. Był to ten krzyż, świadek prac apostolskich czcigodnego Prymasa w Wielkopolsce, świadek modlitw za nieszczęśliwą Ojczyznę i tęsknoty za nią...

Nie jestże to zrządzenie Opatrzności, że ten krzyż polski błyszczał na piersi Najwyższego kapłana w chwili tak dla niego drogiej, i drogiéj dla całego szlachetnego świata katolickiego? Dlaczego Ojciec święty w chwili tak uroczystej wspomniał na Polskę i jéj biskupa-prymasa-wygnańca? Dlaczego mając kardynałów, wysłańców od potężnych, bogatych i szczęśliwych narodów, wybrał krzyż biskupa, który prymasowski zajmował tron? Zaiste objaw pełen mistycznego znaczenia, a dowód pamięci i serca Ojca świętego dla najnieszczęśliwszego z narodów katolickich.

Tak ubrany Ojciec święty z pastorałem w ręku, ofiarowanym przez katolików meksykańskich, zasiadł na *sedia gestatoria* (tron przenośny); ofiarowany przez stowarzyszenie rzemieślników rzymskich; zasłona, oddzielająca kaplicę od kościoła

rozsunęła się, a po kościele rozszedł się szmer, iż już Ojciec święty się zbliża, a jednocześnie z tym szmerem rozległy się okrzyki: „Niech żyje Ojciec święty Leon XIII, Papież i Król!“ Te słowa pierwsi i najmocniej krzyczeli Rzymianie, których wielka liczba znajdowała się w tej właśnie stronie kościoła. Ten okrzyk, połączony z biciem oklasków i powiewaniem chustek i kapeluszów, był tak nadspodziewany, tak niezwykły, gdyż nigdy żadnemu z Papieżów, nawet tak uwielbianemu, jak Pius IX, tego nie uczyniono, towarzyszył Papieżowi przez cały kościół, i nie mogły go powstrzymać wszelkie oznaki dworu papieskiego. aby pamiętano na świętość miejsca i przestano takiej nieznanej i niesłychanej manifestacyi. Pierwszy raz Papież okrążył nawy bazyliki piotrowej odkąd przestał być władcą Rzymu i powitał go ten okrzyk ludu rzymskiego: *Papa il re!* Jakiż widok wspaniały, a dający wiele do myślenia przedstawia ten starzec słaby, pozbawiony siły monarszej, nieznany i niewidziany od lat tylu, zamknięty w domu własnym, i odprawiający Mszę przy drzwiach zamkniętych, a witamy z takiem uwielbieniem jakby utęsknieniem, jak żaden z monarchów na świecie!

Ojciec św. liczący obecnie 78 rok życia, od czasu słynnej słowiańskiej pielgrzymki na uroczystości świętych Cyryla i Metodego, znacznie się zmienił, postarzał i przybladł, nawet się trochę pochylił; a jednak znać w nim energiją w ruchach i w głosie. Jednak starczy mu sił i na takie rozliczne prace przy stoliku z piórem w ręku, na zarząd Kościoła, na te tysiące posłuchań, jakich udziela, i wszelkie uwagi lekarskie, aby się strzegł takiego wyczerpywania sił swoich, przyjmuje z uśmiechem. Błogosławi on prawą ręką lud, witający go z zapałem aż do samego ołtarza. Przed tronem jego postępuje pięćdziesięciu kardynałów

w dwóch szeregach, a obok tronu idą dwaj asystenci tronu: książę Orsini i książę Colonna, którzy nigdy dotąd wspólnie nie występowali, a zawsze pojedynczo, bo im chodziło o pierwszeństwo kto z nich ma iść po prawej, a kto po lewej ręce Papieża. Dzisiaj wystąpili razem, zgodziwszy się, że od ołtarza pójdą każdy z innej strony, aniżeli doń szli. A mają oni ten przywilej od dawnych bardzo czasów, bo uzyskali go w skutek woli papieskiej, jeśli zaprzestają sporów i wojen odwiecznych, jakie z sobą te dwa wiodły rody. Dwaj ci wielcy panowie, jako asystenci tronu, mają przywilej, gdy Papież w wielkiej gali występuje, podnosić końce powłoczystej jego sukni, ale tylko do stopni ołtarza. Na stopniach i przy ołtarzu podnoszą duchowni prałaci i tym razem gdy się orszak zatrzymał, Papież zstępuje z tronu, książęta asystenci podtrzymują końce szaty i idą za Papieżem do stopni ołtarza. Rozpoczyna się Msza jubileuszowa, a jak ją Włosi nazywają, Msza złota. Widok tylu ludzi ze łzami radości, z okrzykiem niesłychanym witających Papieża, wspomnienie tych rozlicznych dowodów miłości i czci, okazywanych mu w ostatnich zwłaszcza miesiącach przez adresy i ofiary, widok przebytych pięćdziesięciu lat w służbie Pańskiej, widok łask, opieki i dobrodziejstw Boskich, które go wyniosły na tak wielką godność, wszystko to tak rozrzewniło Papieża, że wstępując do ołtarza, rozrzewnił się i rozpłakał.

Msza święta jest cicha; usługują mu do niej Patryjarcha z Konstantynopola i arcybiskup Sanminiatelli. W kościele cisza głęboka; dopiero na Ofertoryjum kapela papieska sykstyńska, czyli śpiewacy bez towarzyszenia organu, rozpoczęli śpiew wspaniały, który trwa do końca Mszy. Z tą tylko różnicą, że w czasie podniesienia, w górze kopuły świętego Piotra, odzywają się trąby srebrne o bar-

dzo długiej - budowie, wyłącznie do tego używane, grające prześliczny, rzewny, jakiś rzecz można, słowiański hejnał, po którym znowu śpiewacy sykstyńscy, stojący na posadzce kościelnej, rozpoczynają śpiew, który, przerywany chwilami, prowadzą kilkadziesiąt dzieci ze szkół braci chrześcijańskich, umieszczonych w kopule, niby chóry aniołów.

Po Mszy świętej Papież odmówił klęczący przepisane przez siebie modlitwy, jakie się odmawiają po każdej cichej Mszy, a następnie, powstawszy, zaintonował *Te Deum*, którego jeden wiersz śpiewała kapela sykstyńska, a drugi Papież z kardynałami, biskupami i całym kościołem. Chyba nie było nikogo, ktoby nie był wzruszony tą uroczystą chwilą. Mnóstwo osób ocierało sobie oczy, a nawet opowiadają o jakichś protestantach obecnych, którzy, rozrzewnieni, na dobre płakali.

Po odśpiewaniu modlitw zwykłych dziękczynnych, zasiadł Ojciec święty na przenośnym tronie, a zanim rozpoczął pochód, zaszła rozrzewniająca scena — bo oto brat jego, kardynał Pecci, staruszek, nie mogąc chodzić, kazał się podnieść do młodszego brata Papieża i ucałował rękę i stopy jego, składając mu braterskie i synowskie życzenia. Papież go uściskał i zakreślił krzyż nad jego głową. Zaledwie podniesiono tron z Ojcem św., znowu rozległy się okrzyki i oklaski, i trwały ciągle, dopóki Papież nie zniknął z oczów tych, co przy drzwiach stali. Na jednę chwilkę tylko przerwano te okrzyki, gdy Papież na środku kościoła udzielił błogosławieństwa *Urbi* i *orbi*, miastu Rzymowi i światu całemu. Od siedmnastu przeszło lat było to pierwsze publiczne takie błogosławieństwo.

---

3 Dnia 7 stycznia umarł w Rzymie ostatni naczelnik wojsk papieskich, gienerał Herman

Kanzler. Urodzony w r. 1822 w Badenii, wstąpił w 23 roku życia swego do armii Ojca św. i odznaczywszy się wybitnemi zdolnościami oraz niezwykłą odwagą uzyskał w krótkim stosunkowo czasie stopień gienerała. Po bitwie pod Castel-Fidargo, przebił się z resztą wojsk papieskich przez przemagające siły Piemontczyków i oparł się im w Anconie. W roku 1870 kierował w sposób, świadczący wymownie o świetnych jego zdolnościach wojskowych, obroną Rzymu, i jedynie wyraźny rozkaz Ojca św. skłonił go do poddania się armii zaborczej. Przed kilku tygodniami jeszcze przybył do Rzymu, ażeby w imieniu dawniejszych towarzyszów broni złożyć Ojcu św. życzenia w dniu jubileuszu.

---

4. Jego Eminencyja Kardynał Czacki przedstawił w pierwszych dniach lutego roku bieżącego, jako protektor szpitala świętego Hieronima, Ojcu świętemu, uczniów tego zakładu, którzy, z okazyi jubileuszu kapłańskiego, złożyli Jego Świątobliwości piękny pektorał złoty. Jego Eminencyja Kardynał Czacki, który jest także protektorem Towarz. N. M. Panny, przedstawił również Ojcu św. gieneralnego przełożonego i kilku braci z tego Stowarzyszenia, którzy złożyli Ojcu św. dary jubileuszowe i osobną ofiarę na Świętopietrze.

---

5. Przewielebny ks. Przewłocki, gienerał Zgromadzenia Ojców Zmartwychwstańców w towarzystwie prokuratora kolegijalnego tego Zgromadzenia w Rzymie i dwudziestu uczniów kolegijum byli przyjmowani przez Ojca św. i złożyli mu dary, przysłane przez rozmaite domy Zgromadzenia, między innemi wspaniałe biurko, pochodzące od Misyjonarzów Zgromadzenia w Kanadzie, obraz Najśw.

Panny, pięknie haftowany dar domu misyjnego ze Lwowa, album od domu misyjnego ze Lwowa, album od domu misyjnego z Adryjanopola, oraz kilka drogocennych manuskryptów z XIV wieku św. Tomasza z Akwinu Summy *Contra gentes.*

---

4. Z Rzymu piszą do „Czasu“ pod dniem 2 marca r. b.

Niewiele zwyczajnie piszę wam o pielgrzymkach i ich audyjencyjach na Watykanie, między innémi i z tego względu, że wszystkie one mniej więcej do siebie podobne, tak, że kto czytał o jednej, może sobie wystawić wszystkie. Czasami tylko jakaś niezwyczajność się zdarzy, którą zaznaczyć nie zaszkodzi, jak n. p. na ostatniej pielgrzymce niemieckiej którą przedstawiał 28 z. m. książę Löwenstein i ks. Biskup moguncki Haffner. Niemcy Ojcu św. zaśpiewali przy końcu: *Te Deum* po niemiecku, na które Leon XIII. mając już odchodzić, wrócił i wysłuchał je z zadowoleniem.

Ale nie mogę pominąć poselstwa marokańskiego, jakie Ojciec św. przyjmował 26 lutego po południu, a które do Rzymu przybyło, by, za przykładem Europy, Ameryki i Azyi, złożyć Papieżowi powinszowania i dary z okazyi jubileuszu kapłańskiego, sułtana Mulej-Hassana. Poselstwo to składali: Mahamed Ben el Arbi, El Torres, pierwszy ambasador; Achmed El Querdudi, sekretarz i syn jego Mohamed, jako też dwaj inni Kaidży. A towarzyszył ambasadzie ojciec José Lerchundi, Bernardyn, z drugim swoim bratem zakonnym.

Poselstwo odznaczało się świetnością i bogactwem niesłychaném w ubiorach narodowych i pokłonami wschodniémi, serdecznością, powagą języka i przepysznémi dary; wreszcie jako hołd, oddany Papiestwu, wysokiego jest znaczenia.

Nim Ojciec św. przybędzie do sali tronowej dla przyjęcia świetnej ambasady, przyjrzyjmy się wspaniałym darom, złożonym w sali gobelinowej.

Wszystko tu jest, w co Marocco obfituje: więc tkaniny przepyszne o deseniach oryginalnych, narodowe tapety i dywany wspaniałe, ogromne sztuki materyj jedwabnych, zadziwiającej piękności kolorów i cieniów, szerokie pasy damskie, jedwabiem i złotem tkane, poduszki przeróżnej wielkości, lśniące wzorzystemi hafty złotemi, pantofle miękkie, zahaftowane arabeskami, wreszcie dwa wspaniałe złote naręczniki, zdobne w rubiny i szmaragdy i przecudna spinka złota do płaszcza, drogiemi perłami sadzona.

Ale, oto już Ojciec św. przychodzi — i zasiadł na tronie, a ambasada marokańska zaczyna bić pokłony zwyczajem tamtejszym, gdy mistrz obrzędów zapowiedział jej zbliżenie się do tronu papieskiego, który z jednej i drugiej strony całym bogatym wieńcem dworu watykańskiego otoczony został. Następnie pierwszy poseł Mohamed Ben El-Arbi odczytał mowę w języku arabskim, którą O. Lerchundi tłómaczył na włoski. Mowa zaczyna się od wezwania: Chwała Bogu! a potem: O Najwyższy Pasterzu! Przytaczam z niej ustęp znaczący: „Nasz monarcha, oby go Bóg przez długie lata chował, Jego Wielkość pragnie wzmocnić przymierze z Tobą na silnych podstawach, i chce, ażeby ten przyjazny węzeł zadzierżgnął się najściślej i trwał na zawsze, bo wie, że Ty zostajesz w utwierdzeniu sprawiedliwości i pragniesz dobra i szczęścia wszelkich istot na świecie“.

Takie to głębokie zasady mają poganie o Papieżu i jego posłannictwie na ziemi. Zapewne że nie skądinąd, jak przez zetknięcie się z katolikami nabrali oni tych wzniosłych wyobrażeń o Głowie Kościoła Chrystusowego. Tem okropniejsza to groźba dla świata katolickiego już oddawna, a zwolna

odstępującego zasad Chrystusowych. Najwymowniejszy to sąd na owe tuzinkowe pojęcia i dziwaczne bezwyznaniowe opinije, jakiemi przepełniony jest dzisiaj świat chrześcijański o papiestwie, groźba i sąd wygłoszony dzisiaj uroczyście ustami poganina, w imieniu pogaństwa, na te wszystkie mniemane zdobycze nauki bez wiary, wynikające z zaparcia się najszczytniejszych idei i najświętszych zasad, których utwierdzeniem, duszą i pełnością jest właśnie papiestwo. A zarazem najpiękniejsze to świadectwo dla Kościoła katolickiego, że jego żywotność czują i cenią nie tylko ludy chrześcijańskie, ale i pogańskie. Owszem, rzecz zdumiewająca, kiedy katolicy albo nie mogą nieraz, albo już nie umieją, bo wyczerpali wszystkie, wynajdywać nowych sposobów okazywania swojej czci i miłości ku Stolicy świętej. — to oto za nimi przychodzą ludy i monarchowie niechrześcijańscy, tajemniczą popychani siłą, by złożyć najszlachetniejsze oznaki czci i uwielbienia papiestwu w osobie Leona XIII, który zdołał je otoczyć, tak szeroko pociągającym, tak tryjumfalnie zniewalającym urokiem.

To też Leon, Papież, w odpowiedzi swojej nie zostawił bez szczególniejszego nacisku tego ustępu o przymierzu stałem i wieczystem; a przyrzekł, że idąc za przykładem swoich poprzedników, a szczególniej św. Grzegorza VII, z całą troskliwością ze swej strony będzie żywił i wzmacniał to przyjazne a święte przymierze Zastępcy Boga na ziemi z Monarchą Marokańskim, który tak dobrym jest dla zakonników Franciszkanów, tak łaskawie proteguje ich misyje i tak słusznie, boć to ich założyciel Asyski jeszcze wybrał Marokańskie państwo jako pole prac swoich. Następnie Ojciec święty obejrzał i przyjął wspaniałe, monarsze dary, dziękując za nie; jako też za list własnoręczny od sułtana, wręczony przez ambasadora.

Po Persyi więc i Turcyi, po Japonii i Egipcie z kolei przyszedł i władca Marokański, w osobie swego poselstwa, pokłonić się stolicy Piotrowej na Watykanie i wziąć udział w jubileuszu kapłańskim Leona XIII. Z tego faktu słusznie wnosić można, że dla cywilizacyi chrześcijańskiej nowe otwierają się drogi, że zaczynają się usuwać trudności, jakie dotychczas uważano za niezwyciężone, w rozwoju prawd Chrystusowych pośród pogaństwa.

---

5. Któż z podróżników, którzy zwiedzali Assyż i kościół św. Franciszka serafickiego, tę kolebkę malarstwa, nie przypomina sobie przedziwnych średniowiecznych fresków, przedstawiających wiekopomną kanonizacyją św. Stanisława, biskupa, którą tam odbył Papież Inocenty IV-ty w r. 1253. i cudów podczas samego kanonizacyjnego obchodu zaszłych, kiedy zmarły młodzieniec, drugi Piotrowin, z trumny się zrywa, a chorągiew zawisa w powietrzu?

Od kanonizacyi św. Stanisława, która była jedną z najpierwszych tego rodzaju uroczystości, od tej cudownej chorągwi, zawisłej w górze bez podpory, widzimy cały szereg tych wspaniałych, ale dość rzadkich obrzędów, w których się objawia w całym swym blasku jeden z najszczytniejszych przywilejów klucznika niebieskiego — wpisywanie w poczet świętych członków grzesznej ludzkości. Czem starożytna apoteoza cezarów wobec tej chrześcijańskiej apoteozy, w której świat niewidomy brata się z widomym, a wzgardzeni, nieszczęśliwi, uciśnieni, umęczeni, wstępują na ołtarz, otrzymują czołobitność narodów, pośredniczą między Bogiem a żyjącą bracią?

Nowi niebianie, których głos nieomylny w rzeczach niebieskich świętymi 15 stycznia r. b. ogłosił, są w liczbie dziesięciu. Najprzód staje przed

rami siedmiu florentczyków, siedmiu potomków najstarszej herbownej szlachty z XIII wieku: Bonfiglio Monaldi, Aleksy Falconieri, Bonagiunta Manetti, Manetto dell'Antella, Amadio Amidei, Uguccioni i Sostegno Sostegni.

Inni trzej święci do zakonu jezuickiego należą: Piotr Clawer i Alfons Rodriguez są Hiszpanami, Jan Berchmans — Belgijczykiem.

Obchód kanonizacyjny odbył się, w górnej sali nad sienią bazyliki watykańskiej, poprzedzającej krużganek, z którego Papież udzielał dawniej i zapewne kiedyś udzielać znowu będzie uroczystego błogosławieństwa *urbi et orbi*. Górny ten kościół będzie zastępował na przyszłość kaplicę Sykstyńską, zaciasną już oddawna dla publiczności, pragnącej widzieć obrzędy, co się tam niegdyś odbywały. Przyda się on więc niewątpliwie i ocali *Sąd ostateczny* Michała Anioła, w kaplicy sykstyńskiej wielce uszkodzony dymem świec.

Kościół ten długi i wąski, mający 75 metrów na 30 szerokości, przyozdobiony został i przemieniony powtórnie na ceremoniją. Filary przystrojono od góry do dołu w sztuczne, lecz prześliczne kwiaty; poprzypinano do ścian ogromne, olejno malowane „tabara“, czyli obrazy w kształcie chorągwi, przedstawiające główne cuda, co ostatecznie kanonizacyją spowodowały, z dodatkiem klasycznych łacińskich napisów O. Angeliniego, najpierwszego rzymskiego epigrafisty; rozpromieniono dwa rzędy ognistych słupów obok kwiecistych kolumn za pomocą krociów świec, których ogółem dziesięć tysięcy płonęło. U stropu wisiało dwieście pająków, które zakreślały olśniewającą gloryją w okrąg olbrzymiej złocistej promienicy, której ogniskiem i jądrem był obraz nowych świętych, zapuszczony zasłoną aż do uroczystej chwili orzeczenia ich świętości przez nieomylną Piotrową wyrocznię.

Po prawej stronie ołtarza, lśniącym ocienionego baldachimem o misternych słupach, stał na gradusach tron papieski, a dalej, obok i naprzeciwko, w zagłębieniu okien, dziesięć ozdobnych trybun. Te przeznaczone były dla reprezentacyi Hiszpanii, Belgii i miasta Florencyi, do których nowi święci należą: dla książęcej historycznej rodziny Falconierich, która, mając już świętą Julijannę, ustanowicielkę święta Bożego Ciała, teraz drugiego zyskiwała świętego, ale ani książe Horacy, ani księżna Ludmiła z Hołyńskich, z powodu choroby, przytomni być nie mogli na kanonizacyi; dla papieskiej rodziny Peccich, dla patrycyjatu rzymskiego, dla wielkiego mistrza maltańskiego, dla ciała dyplomatycznego, dla postulacyj świętych i dla Towarzystwa Jezusowego i t. d. Środek zaś kościoła natłoczony był do uduszenia od godz. 7 zrana tłumem we frakach i białych krawatach: ale sala więcej niż półczwarta tysiąca widzów pomieścić nie mogła i ze dwadzieścia tysięcy szturmujących o bilety obejść się bez nich musiało.

Ojciec św. przybył o 8-ej do sali aparatów, gdzie go zgromadzone duchowieństwo oczekiwało, ubierał się tam w szaty papieskie, przywdział lśniącą kapę, włożył potrójną koronę na skronie i podwyższon na tronie przenośnym, przybył do sali książęcej, gdzie go postawiono przed ołtarzem, umyślnie wzniesionym, nad którym wisiał obraz Niepokalanego Poczęcia. Papież modlił się przed nim, potem zanuciwszy hymn: *Ave, maris Stella*, powtórzony przez kapelę, usiadł znowu na tronie, a zanim go podniesiono do góry, zbliżył się doń kardynał prokurator kanonizacyj i podał mu trzy, okryte malowidłem i zapalone gromnice. Ojciec św. oddał największą księciu Orsiniemu, asystentowi tronu, a najmniejszą wziął w lewicę przez jedwabną tkaninę, przetykaną złotem. Wtedy ruszyła procesyja.

Przodem szli dwaj woźni ze srebrnemi buławami na ramieniu, w stroju średniowiecznym, urzędnicy niżsi, konsultorowie i prałaci urzędnicy kongregacyj obrzędów.

Po nich następowali śpiewacy papieskiej kapeli w fijoletowych kaftanach, prokuratorowie kolegijalni, ojciec kaznodzieja apostolski i ojciec spowiednik domowników Jego Świątobliwości *(della famiglia pontificia*; wyraz familija w Watykanie, jak w starożytnym Rzymie, oznacza domowników i czeladź); prokuratorowie gieneralni żebraczych zakonów, pokojowcy czyli wrotni, zwani *bussolanti* (od *bussola*, drzwi); dalej zaś kapelani zwyczajni, niosący kilka infuł papieskich, lśniących od złota i drogich kamieni; klerycy i kapelani tajni, adwokaci konsystoryjalni, podkomorzowie świeccy, czyli miecza i płaszcza (*di spada e cappa*) honorowi i tajni, w hiszpańskich strojach; podkomorzowie duchowni, honorowi i tajni, w czerwonych kapach, gronostajami podbitych i wreszcie kapelani śpiewacy, śpiewający rozgłośnie hymn, przez papieża zanucony.

Tu zaczynała się procesyja rozlicznych kolegijów czyli ciał prałatury w komżach, które prałaci starają się w zawody przyozdabiać jak najpiękniejszemi koronkami, a za niemi dwaj kapłani tajni nieśli drugą potrójną koronę i zwykłą infułę Ojca świętego.

W ślad za nimi szedł wotownik sygnatury z dymiącą kadzielnicą, poprzedzający audytora Roty i subdyjakona apostolskiego. Ci nieśli poważnie krzyż papieski, otoczony przez siedmiu wotowników sygnatury, trzymających wielkie świeczniki z zapalonemi jarzącemi świecami. Za subdyjakonem postępował mistrz odźwierny *de virga rubea* czyli od czerwonej rózgi, strażnik papieskiego krzyża, i audytor Roty, biorący udział w charakterze subdyja-

kona apostolskiego, któremu towarzyszyli dyjakon i subdyjakon obrządku greckiego.

Dalej parami i w białych ornatach ciągnęli penitencyjarze bazyliki watykańskiej, opaci gieneralni z komandorem św. Ducha na czele, wszyscy w śnieżnych adamaszkowych kapach i białych infułach; biskupi i arcybiskupi nie-asystenci, a za nimi biskupi, arcybiskupi asystenci tronu papieskiego w kapach ze srebnej lamy i w płóciennych także infułach.

Tu dopiero poczynał się kardynalski pochód, którego czoło tworzyli kardynałowie — dyjakonowie w dalmatykach ze srebrogłowu, haftowanych złotem. Potem szli kardynałowie — kapłani w ornatach, a nareszcie kardynałowie — biskupi przedmiejscy w kapach, a między nimi kardynał dziekan Sacconi, spełniający obowiązek biskupa-asystenta w bogatej, bramowanej złotem kapie. Wszyscy mieli białe adamaszkowe infuły i trzymali zapalone gromnice w ręku; każdego otaczał odnośny dwór, sekretarze duchowni i *gentiluomini* (rodzaj podkomorzych) w jedwabnych płaszczykach i przy stalowych szpadach.

Pochód ten zamykał książe Filip Orsini, asystent tronu, w długiej czarnej aksamitnej todze, a za nim dwóch audytorów Roty, trzymający zwykle podołek papieskiego płaszcza, dwaj kardynałowie dyjakonowie asystujący: księża Zigliara i Verga, a między nimi kardynał Ricci-Paracciani, jako dyjakon usługujący i monsignor Sinistri, wielki mistrz obrzędów z jednym z mistrzów.

W tem miejscu pojawił się Ojciec św. na przenośnym tronie, dźwiganym przez *sediariów* i masztalerzów (*palafrenieri*), odzianych w karmazynowy adamaszek i w tejże barwy sukienne delije, a kierowanych przez wielkiego furiera, margrabiego Sacchettiego i przez wielkiego koniuszego, margrabiego

Surlupiego. Baldachim, frenzlowany złotem, trzymało nad Ojcem św. ośmiu referendarzów sygnatury w mantoletach i komżach, a oganki ze strusich piór dwóch podkomorzych tajnych. Leon XIII miał na skroniach przecudną tyjarę paryską, na palcu brylant sułtana, podobny do gwiazdy i pałający odblaskiem gromnicy, którą w lewym ręku dzierżył. Potrójnym stąd i zowąd szeregiem maszerowali obok tronu oficerowie straży szlacheckiej w błyszczących hełmach, straży szwajcarskiej w dziwerowanych stalowych pancerzach i straży poczesnej pałacowej. Grupę papieską zamykały szwajcarskie knechty z mieczami wysokości człowieka, naśladującemi wężykowatym kształtem miecz ognisty anioła u wrót ziemskiego raju i kolegijum buławników w średniowiecznym stroju ze srebrnemi buławami, noszącemi herb Peccich w płaskorzeźbie.

Za orszakiem papieskim kroczył dziekan świętej roty, trzymający promieniącą się drogiemi kamieniami infułę, której asystowało dwóch podkomorzych tajnych duchownych, a pochód cały zamykał Monsignor Macchi, marszałek nadworny kolegijum protonotaryjuszów apostolskich, prowadzonych przez monsignora Della Volpe, wielkiego podkomorzego i gienerałowie zakonów, mających miejsce w ceremonijach papieskich, bo nie wszystkie zgromadzenia zakonne cieszą się tym zaszczytem.

Procesyja, ciągnąc tym porządkiem przez salę królewską, zatrzymała się najprzód przed kaplicą Sykstyńską, gdzie Papież zstąpił z tronu dla uczczenia Przenajświętszego Sakramentu, wystawionego w monstrancyi, i, zdjąwszy potrójną koronę, modlił się, podczas gdy śpiewacy kończyli hymn do Gwiazdy Morza; potem zaś procesyja wstąpiła do nowego kościoła, gdzie, pomimo straży szwajcarskiej, trudno było się przecisnąć przez zwarty tłum.

Skoro Papież wstąpił, niesiony napowietrznie, kapela go powitała, śpiewając: „Tu es Petrus“.

Następnie Ojciec św. oddał gromnicę podczaszemu, który stanął obok Księcia asystenta tronu i stał przez całe nabożeństwo. Potem kardynał Verga, drugi dyjakon, zdjął mu potrójną koronę z czoła, Ojciec św. ukląkł przed *falsitorio*, czyli stołkiem, a gdy powstał, miał już na skroniach biskupią infułę i w niej zasiadł na majestacie, na którego stopniach uszykowało się, hierarchicznym porządkiem, czternastu najstarszych arcybiskupów i biskupów. Wówczas rozpoczęła się obedyjencyja, w której kolejno kardynałowie całowali Ojca św. w prawicę, obwiniętą w *aurifrigium*, czyli w złocistą połę płaszcza, arcybiskupi i biskupi w kolano, a opaci i penitencyjarze watykańscy w krzyż, na stopie wyszyty.

Po obedyjencyi, z zapaloną gromnicą w dłoni, zbliżył się do tronu kardynał Bianchi, prokurator kanonizacyi, z adwokatem konsystoryjalnym, Gioazzinim, który w jego imieniu wygłosił usilnie, *instanter*, pierwszą postulacyją, prosząc, aby Najwyższy Pasterz raczył wpisać w poczet świętych dziesięciu błogosławionych, a monsignor Nocella, sekretarz listów *ad principes*, odpowiedział w imieniu Jego Świątobliwości, zachęcając do modłów. Jakoż wnet sam Ojciec św. zstąpił z tronu i ukląkł, wszyscy poklękali wkoło niego, a dwaj kapelani zanucili litaniją o wszystkich świętych, chórem przez całe zgromadzenie powtarzaną.

Po odśpiewaniu onych, Papież usiadł znowu i kardynał prokurator z adwokatem błagali usilniej, *instantius*, o łaskę wpisania; ksiądz Nocella powtórnie modlitwę zanucił, a kardynał Zigliara, dyjakon asystujący, dodał głośno: *Orate.* Wszyscy znowu wraz z Papieżem uklękli i modlili się, dopóki kardynał Verga, drugi dyjakon asystujący, nie

zawołał: *Levate*. Na to hasło wszyscy powstali, a Ojciec św zanucił: *Veni Creator*.

Gdy po raz drugi, odmówiwszy umyślną modlitwę do Ducha św., Papież wrócił na tron, wotownicy sygnatury z zapalonemi gromnicami prowadzili przystępujących po raz trzeci kardynała-prokuratora z adwokatem, a ten już zaklinał najusilniej, *instantissime*, o łaskę wpisania w poczet świętych. Po odpowiedzi sekretarza listów do książąt, iż Jego Świątobliwość wnet prośbie uczyni zadość, wszyscy powstali, jak na mszy podczas ewangielii, oprócz adwokata konsystoryjalnego, który wciąż klęczał.

Wobec tak stojącego zgromadzenia Namiestnik Boży, siedząc sam jeden w infule, jako biskup rzymski i prawowity następca księcia apostołów na jego stolicy, wygłosił, jako nieomylny nauczyciel i głowa powszechnego Kościoła, wyrok kanonizacyi, powagą Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła i własną: *autoritate Domini Nostri Jesu Christi, Beatorum Apostolorum Petri et Pauli et Nostra.*

Chwila ta była rzeczywiście uroczystą. Dziesięcioro okien, przysłoniętych gęstemi firankami, sprawiało w ogromnej, w kościół zamienionej sali światłocień gotyckich tumów, który rozwidniała olśniewająca łuna dziesięciu tysięcy świec. W łunie tej, pośród stojącego kilkutysiącznego tłumu, wobec stojących także dwustu kilkudziesięciu kardynałów, patryjarchów, arcybiskupów, biskupów, niektórych w prześwietnych wschodnich strojach, wobec przedstawicieli obcych mocarstw, sam jeden siedział na majestacie, w migotliwej od brylantów infule, siwowłosy rzecznik Przedwiecznej Prawdy.

Gdy Ojciec św skończył, zawsze klęczący adwokat konsystoryjalny składał mu dzięki i błagał o wydanie odpowiednich listów apostolskich, na

co Papież odrzekł: *Decernimus*. Wtedy dopiero adwokat powstał i zagadnął protonotaryjuszów apostolskich, którzy odpowiedzieli: *Conficiemus*, i zwracając się do podkomorzych tajnych, dodali: *Vobis testibus*.

Wtedy nagle zwysoka odezwała się trąba, oznajmiająca ogłoszenie papieskiego wyroku. Na to hasło spadła zasłona z obrazu nowych świętych i zadzwoniły razem, jak podczas Złotej mszy, wszystkie dzwony wiecznego miasta. Ojciec św. zaś powstał na majestacie, zdjęto mu infułę z głowy i zanucił *Te Deum*, powtórzone chórem przez duchowieństwo i przez większość przytomnych, do którego dodał *Oremus*, właściwe nowym świętym.

Niebawem potem rozpoczęła się uroczysta suma, w której biskupem-asystentem był kardynał-dziekan Sacconi, dyjakonami asystującymi: kardynałowie Zigliara i Verga, dyjakonem, przynoszącym Ojcu św. komuniją tronu, kardynał Ricci-Paracciani, subdyjakonem zaś monsignor de Montel, audytor Roty dla Austro-Węgier.

Po ewangielii, odśpiewanej po łacinie, a potem po grecku, Ojciec św., siedząc na stolicy Piotrowej, jako nauczyciel ludzkości, powiedział, obyczajem Ojców Kościoła, łacińską homiliją o nowych świętych.

Gdy skończył, kardynał Ricci-Paracciani na stopniach tronu odśpiewał *Confiteor*, dodając po słowach: *Petro et Paulo: Sanctis Benfilio ejusque sociis, Petro, Johanni et Alfonso;* kardynał asystent zaś ogłosił odpust zupełny, a Ojciec święty udzielił przytomnym uroczystego apostolskiego błogosławieństwa.

W czasie *Credo* dwunastu kardynałów, należących do kongregacyi obrzędów, udało się do kaplicy Paulińskiej czyli Pawła V-go, gdzie były wystawione na czterech stołach objaty (*oblazioni*)

czworakiego rodzaju, które każda z czterech postulacyj miała ofiarować Ojcu św w czasie ofiarowania, składające się z pięciu jarzących świec, misternie omalowanych wzorami i arabeskami, z obrazem odnośnego świętego i herbem papieskim pośrodku; dwie z tych świec ważą 40 funtów rzymskich, trzy po dziewięć; dwa chleby, jeden pozłacany, drugi posrebrzany, podane na srebrnej tacy; dwie baryłeczki, jedna pozłacana, druga posrebrzana, z winem i wodą; trzy klatki, zawierające jedna synogarlice, druga dwie gołąbki, trzecia ptaszki różnego rodzaju, kanarki, szczygły, gile i t. d.

Objaty te przyniesione zostały w procesyi z kaplicy Pawłowej do górnego kościoła i podawane były Ojcu św. kolejno przez postulatorów każdej sprawy, przez zakonników, do których każdy święty należał, i przez trzech kardynałów, jednego biskupa, drugiego kapłana, trzeciego dyjakona, zmieniających się dla każdej postulacyi, oprócz kardynała prokuratrra kanonizacyi, biorącego udział we wszystkich ofiarach. Ojciec św. zaś przyjmował te dary jedne po drugich, mając fartuch przywiązany na ornacie, który mu zdjęto dopiero po ostatniej z szesnastu objat. Poczem suma dalej się ciągnęła. Leon XIII dość słabym głosem, ale bardzo wyraźnie ją śpiewał, a w chwili podniesienia uroczy odgłos trąb rozległ się pod stropem. Kapela papieska cudnie śpiewała i zachwyciła wszystkich słuchaczów.

Po mszy Papież znowu zasiadł na tronie, a kardynał Bianchi, prokurator kanonizacyi, z monsignorem De Ruggero, prezesem komisyi kanonizacyjnej, i z postulatorami spraw, O. Konradem, serwitą i O. Armellinim, jezuitą, ofiarował Ojcu św. białą, atłasową, złotem haftowaną torebkę, w której się mieściło *presbiterium pro missa bene cantata*, czyli poczesne za mszę dobrze śpiewaną.

Ceremonija ta trwała od ósmej aż do wpół do drugiéj po południu.

Austryja. W n i o s e k k s i ę c i a L i c h t e n s t e i n a, złożony w parlamencie austryjackim d. 25 stycznia, proponuje zmianę dotychczasowych szkół elementarnych bezwyznaniowych na wyznaniowe, gdy zaraz w 1 art. brzmi: „Szkoła ludowa ma za zadanie wespół z rodzicami i w miejscu rodziców wychowywać dzieci podług nauki ich religii, i tak w téj nauce jak i w potrzebnych dla życia wiadomościach je kształcić“. Daléj nadzór nad nauczaniem religii oddaje Kościołowi lub zwierzchności religijnéj tego wyznania, do którego należą dzieci, uczęszczające do szkoły, a nadto Kościół ma współudział z państwem w nadzorze nad całą szkołą. Wniosek ten poruszył wszystkich liberałów austryjackich, a na ich czele żydów, którzy z najżywszém oburzeniem traktują go jako zamach na najświętsze (!!) prawa swobody myśli, postępu it.d. Organizują też oni silną przeciwko temu wnioskowi w parlamencie opozycyją, do któréj, niestety, przechyla się wielu z prawicy dla ultra wyrafinowanych jakichś względów polityki wewnętrznéj. Wniosek może tedy teraz upaść, ale bądź co bądź pozostanie jako znaczący protest przeciwko fatalnemu położeniu szkoły w Austryi, i jako zapowiedź dalszych usiłowań katolików w kierunku jéj odrodzenia religijnego.

---

2. W monarchii austro-węgierskiej istnieje obecnie 2,353 klasztorów żeńskich, w których przebywa 13,710 zakonnic. Dwie części tychże, a zatem 8 tysięcy zakonnic poświęca się kształceniu dziew-

czat. To też 20 tysięcy dziewcząt znajduje się na pensyjach klasztornych, a 200 tysięcy uczęszcza do szkół, utrzymywanych przez zakonnice. Prócz tego zakonnice owe pielęgnują 10,000 dzieci w zakładach dla kalek i ochronkach. Jedna czwarta ogólnej liczby zakonnic spełnia posługi w szpitalach, w domach obłąkanych, w przytułkach dla starców i przy chorych więźniach. Zaledwie mała tylko cząstka zakonnic poświęca się wyłącznie życiu kontemplacyjnemu.

Francyja. O. Petetot, odnowiciel Oratoryjanów francuskich, zmarł dnia 28 października w Paryżu. Na pogrzeb przybyli biskupi z Autun i z Orleanu, prowincyjali i przełożeni różnych kongregacyj duchownych i około 500 kapłanów świeckich i zakonnych. Arcybiskup paryski, z powodu śmierci tego zasłużonego zakonnika, wydał do swego duchowieństwa list pasterski, w którym wykazał wielkie zasługi ojca Petetot'a dla Kościoła francuskiego.

Polska. (Prześladowanie kościoła). W warszawskim *Przeglądzie kat.* czytamy:

„Usunięci z rozporządzenia rządowego od obowiązków parafijalnych i oczekujący na posady duchowne: ks. Stanisław Skurzyński, b. admin. parafii Tomaszów i dziekan dekanatu tomaszowskiego w Lublinie; ks. Julian Kryński, b. admin. parafii Komarówka w Łukowie; ks. Józef Pestrakiewicz, b. admin. parafii Goraj w Lublinie: ks. Wiktor Borysiewicz, b. wikary parafii Goraj, w Korytnicy, dekanatu węgrowskiego."

Są to kapłani z okolicy, zamieszkałej przez

Unitów, snać dla gorliwości swej przez rząd moskiewski usunięci.

Tamże czytamy:

„W dniu 4 października na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych car zezwolił (!) na zniesienie klasztoru PP. Bernardynek w Lublinie.“ Zakonnice przeniesione do innych klasztorów tejże reguły, a mianowicie trzy na Górę św. Katarzyny w dyjecezyi sandomirskiej, dwie do Warty, jedna do Wielunia, dyjecezyi kujuwsko-kaliskiej, jedna, jako chora, pozostała w szpitalu św Wincentego a Paulo w Lublinie.

---

2. Z Litwy piszą do *Przeglądu kościelnego*:

Za Papieża wszędzie nabożeństwo się odprawiało. Świętopietrze pozwolono zbierać, ale nie publicznie i tę składke pierwej gubernator podpisze. Mało kto u nas pojmuje potrzebę tego. Aż przykro słuchać nawet w duchownych, niepojęcie wspólnego dobra w zaopatrzeniu potrzeb Kościoła

---

3. Do *Dzien. pozn.* piszą, co następuje:

Siedlecka gubernija (powiat radzyński, parafia Szóstka, wieś Wólka Łazecka), 6 lutego.

„Chociaż Unitów obecnie już nie wywożą do gubernii orenburskiej, prześladowania nie ustają. Tak zwane u nas śluby krakowskie są powodem licznych procesów. Rząd rosyjski, nie uznając ślubów tych za legalne, wprowadza zamęt do stosunków rodzinnych. Małżonków rozłącza, skazując ich przytem na płacenie dość znacznej kontrybucyi, a nawet na zsyłkę. Dzieci zrodzone z takich małżeńsw uważają się za nieprawe.

Rozpoczęły się już spełniać i groźby władz, że ci Unici, którzy nie rozłączą się z żonami, zostaną skazani na wygnanie. Wywieziono do gubernii chersońskiej urlopowanego żołnierza Małaszuka. Małaszuk, po powrocie od wojska, dwa lata temu, brał ślub w Galicyi. Nie zważając na to, że w urlopie zapisany jest jako katolik, sąd skazał go na zapłacenie kary 200 rubli, a następnie wywieziono go do gubernii chersońskiej.

Z guberni oremburskiej od znajdujących się tam na wygnaniu Unitów nie otrzymujemy prawie żadnych wiadomości. Wiadomo tylko, że dziewięciu z nich umarło i że reszta wymawia się od przyjęcia gruntów, jakie im rząd daje w powiecie czelabińskim, w zamian za podlaskie Dotychczas mieszkają po kilku w wioskach i miasteczkach, zostając pod dozorem policyjnym. Pieniędzy, otrzymanych za grunta sprzedane na Podlasiu, nie oddają im, acz wydają dziennie na życie po 15 kopiejek na osobę dorosłą i po 8 kop. na dziecko.

Michał Lewkowicz, o którym donosiliśmy, że osadzony był w cytadeli warszawskiej. za to, iż wraz z Janem Klimczukiem i innymi ułatwiał księżom chrzczenie dzieci i utrzymywanie stosunków z Unitami, został zesłany do gubernii nowogrodzkiej do miasta powiatowego Kiryłów. Żona Lewczuka niedawno ze zmartwienia umarła na Podlasiu, zostawiwszy kilkoro sierót, które nie mają ani opieki, ani środków do utrzymania. Ścisławską z tejże samej sprawy wysłano do gubernii radomskiej.“

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

I. Bł. Męczennicy Angielscy Tow. Jez. Edmund Campion, Alexander Briant, Tomasz Cottam przez X. Jana Badeniego T. J. Kraków, 1888. Cena bez opr. 20 ct. (40 fen.) w opr. 30 ct. (60 fen.) Należy znowu naznaczyć nowe dziełko młodego, niestrudzonego pisarza z Towarzystwa Jezusowego. Praca ta, obok literackiej wartości, ma przedewszystkiem praktyczne znaczenie. Oto zapoznaje nas, na podstawie najnowszej zagranicznej literatury, z martyrologiją angielską XVI. w., a zwłaszcza z trzema wielkimi męczennikami Tow. Jez., w tytule wymienionymi. Jest ona tem bardziej na czasie, że Ojciec św. niedawno (29/12 1886 r.) zatwierdził cześć od niepamiętnych czasów oddawaną onym męczennikom. A jakkolwiek cześć ta nie jest w całym Kościele rozpowszechnioną, (nie miała bowiem miejsca kanonizacyja), specyjalnie jest oddawaną w Anglii, to nie wynika stąd, by wierni prywatnie nie mieli się uciekać do ich pomocy, a widać, że to jest życzeniem Ojca św., skoro w czasach, gdzie Kościół na tyle prób jest wystawionym, a z nim razem i wierni, ogłasza nowych przyczyńców przed Bogiem. Treść, obfita w szczegóły skrzętnie zebrane i zestawione, stanowi zajmujący nader i pouczający zarazem przedmiot do czytania dla „wiernych każdego sta-

nu.“ Na końcu dziełka podano modlitwy i Mszę św. o błogowionych męczennikach.

2. **Kazania przygodne, głoszone między ludnością wiejską przez X. Adama Rąpałę. Kraków, 1887.** Cena 1 zł. w. a. (2 m.) Autor chcąc się przyczynić do odnowienia ubogiego kościołka św. Tomasza pp. Duchaczek w Krakowie, którego jest kapelanem, ogłasza drukiem swe nauki, do ludu miewane, z okazyi różnych świąt po kościołach wiejskich. Zasługują one na rozszerzenie nie tylko ze względu na cel wydawnictwa, ale dla ich treści, zwłaszcza między klerem pracującym *in cura animarum* po wsiach.

Styl jasny, prosty ale nie rubaszny, przedmioty obrobione praktycznie, potrzeby i wady słuchaczów uwzględnione. Autor zapowiada nam także wydanie niebawem swych nauk na uroczystość Bogarodzicy, na które przedpłatę można już przesyłać.

3. **Nowenna do Matki Boskiej Bolesnej.** Warszawa, (druk Czerwińskiego) 1888, str. 16 w 16-ce (wydanie powiększone). Cena 5 cnt. (10 fen.).

4. **Nabożeństwo do Męki Pańskiej** na każdy dzień tygodnia oraz stacyje jerozolimskie za dusze zmarłych. Warszawa (tenże) 1888 str. 63 w 16-ce. Cena 15 cnt. (30 fen.).

5. **Nabożeństwo do Trójcy Przenajświęszej,** zawierające: Nowennę, Godzinki, Koronkę, Mszę św., Litanije, różne modlitwy i pieśni. Warszawa, (tenże) 1888 str. 71, w 16-ce. Cena 25 cnt. (50 fen.).

6. **O modlitwie** przez **O. Scaramelli,** przekład **O. Prokopa,** Kapuc. Warszawa, 1888 (druk Niemiery) str. 124 w 16-ce. Cena 41 cnt. (82 fen.).

7. **O rozpamiętywaniu prawd wiary** przez **O. Scaramelli,** przekład **O. Prokopa,** Kapucyna. Warszawa, 1888 (tenże) str. 140, w 16-ce. Cena 45 ct. (90 fen.).

8. **O czytaniu pobożnem** przez **O. Scaramelli**, przekład O. **Prokopa**, Kapucyna. Warszawa, 1888 (tenże) str. 50 w 16-ce. Cena 20 cnt. (40 fen.).

9. **Jak się pani Jędrzejowa spowiadala, a jak się spowiadać potrzeba.** napisał **X. Rafał, Kapucyn.** Część pierwsza. Warszawa, 1888 (tenże) str. 36, w 16-ce. Cena 15 cnt. (30 fen.).

10. **A światłość wiekuista niechaj im świeci.** Nabożeństwo żałobne, ułożone przez **Józefę Zdżarską.** Warszawa, 1888 (tenże) str. 107 w 16-ce. Cena 25 cnt. (50 fen.).

11. **Serce ludzkie w służbie Bożej.** Warszawa, 1888 (tenże) str. 32 w 16-ce. Cena 15 cnt (30 fen.).

12. **Miłość bliźniego.** Powiastka przez J. Ż. Warszawa, 1885 (tenże) str. 20, w 16-ce. Cena 5 cnt. (10 fen.).

13. **Mądrość wieśniacza.** Powiastka przez J. Ż. Warszawa, 1885, (tenże) str. 20 w 16-ce. Cena 5 cnt. (10 fenig,).

14. **Smutne skutki pijaństwa.** Powiastka przez J. Ż Warszawa, 1885, (tenże), str. 16 w 16-ce. Cena 5 cnt. (10 fen.).

15. **Lirnik wioskowy.** Powiastka przez J. Ż. Warszawa, 1885, (tenże) str. 19 w 16-ce. Cena 5 cnt. (10 fen.).

16. **Smutne skutki przeklinania.** Powiastka przez J. Ż. Warszawa, 1885, (tenże) str. 12 w 16-ce. Cena 5 cnt. (10 fen.).

Nekrologija.

Dnia 13 stycznia r. b. umarł O. Tercyjak Walenty, kapłan zakonu O. O. Bernardynów, administrator parafii Nowawieś, w dyjecezyi płockiej, mający lat 62, a kapłaństwa 37.

Urodzony w r. 1826 w Ostrołęce, po kasacyj klasztorów w Kongresówce w różnych parafijach sprawował obowiązki wikaryjusza; potem jako zarządzający parafijami, wreszcie jako administrator od lat siedmiu w parafii Nowawieś. Jego staraniem kościołek drewniany został do porządku doprowadzony i organ nowy zbudowany, zabudowania plebańskie na nowo odbudowane. Grunta do tego kościoła należące ulepszył wyłącznie swoim staraniem, nie zaniedbując bynajmniej obowiązków pasterskich; na podziw całej okolicy, ziemia, poprzednio licha, piasczysta, obfity plon wydawała. Do sąsiednich parafij chętnie śpieszył ze słowem Bożem i usługą religijną, z narażeniem nieraz zdrowia i właśnie w skutek nadmiernej i gorliwej pracy kapłańskiej, gdy w dzień Bożego Narodzenia o godz. 12 o północy udał się do kościoła, z którego wyszedł dopiero o godzinie 2 po południu, zaziębił się i zachorował, a mając bliskich krewnych w Ostrołęce, celem leczenia się na zapalenie płuc, przybył do tego miasta, gdzie i dokonał żywota. Pogrzebany został na cmentarzu ostrołęckim. Wierny powołaniu zakonnemu, prosił, aby włożono na niego po śmierci habit. Pogrzebem, na który przybyli księża z pobliskich parafij, zajął się ks. Antoni Spira, rektor kościoła pobernardyńskiego, jako brat

zakonny i kolega zmarłego. Sami kapłani wynieśli trumnę za bramy kościoła, a następnie aż na cmentarz ponieśli na swych barkach życzliwi i przyjaciele zmarłego kapłana.

— 2 marca r. b. umarł w Warszawie O. Maryjan Erazm Czachorowski, kapłan Zgromadzenia O.O. Bernardynów, były rektor kościoła po bernardyńskiego w Tykocinie (w dyjecezyi Augustowskiej) w wieku lat 54. — **R. i. p.**

Sprostowanie.

W zeszycie sierpniowym naszego pisma na str. 94 w wierszu drugim od góry zamiast wyrazu: „zniszczenie“ ma być: „ćwiczenie.“

W tymże zeszycie na str. 97 zamiast: „a gdy przyszedł do św. Piotra“ ma być: „a tak, jak niegdyś św. Piotr.“

Prosimy czytelników o poprawienie tych błędów w swych egzemplarzach „Echa“.

L. 1185.

„Wolno drukować.“

Kraków, dnia 23 marca 1888 r.

† *Albin.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Marzec.

1. B. Tobija Ter. wielkiej światobliwości.
2. B. Archangiela Terdera P. Ter.
3. B. Joanna Lopez Wd. Ter. 1447 w Kortonie.
4. B. Franciszka z Eugubii Ter. 1360, miłośnica ubóstwa.
5. Odpust. S. Jan od Krzyża.
6. S. Koleta P. Ter., zreformowała zakon ś. Klary i w nim umarła.
7. B. Franciszka Poncyja Wd. Ter. w Kartaginie.
8. B. Lucyja Sancta Wd. Ter. 1516.
9. S. Franciszka Rzymianka Wd. Ter. zakonnica.
10. B. Apostoł Oblat, Ter. 1622 w Neapolu.
11. Odpust. S. Katarzyna z Bononii, Klaryska.
12. B. Anna Orwal Ter. 1500.
13. B. Bonawenta Ter. 1575 w Lugo sław. cudami.
14. B. Jeremijasz Komo Kap. Ter.
15. B. Tobijasz Ter. 1375 w Toskanii.
16. B. Andrzej i B. Piotr, obaj Ter. w Hiszpanii.
17. B. Krystyna Wd. Ter. 1330 w Umbryi.
18. B. Apolonija Ter. z Bononii.
19. Absolucyja gieneralna. S. Józef, Obl. N.P.
20. B. Maryja Alwarez, Wd. Ter. w Kartaginie.
21. B. Ermozyla Beatrix, Wd. Ter. w Hiszpanii.
22. B. Domna Ter. w Sycylii.
23. B. Gulielm Sykleno, Ter. 1450.
24. B. Jonna Lopez, Ter. dziwnej cierpliwości.
25. B. Elżbieta Ter. z Palermu.
26. B. Mateusz Rotula Ter. Pustelnik.
27. BB. 3 Ter. z Ankony, Antonina, Klara i Marya.
28. Światobl. Grzegorz IX., Papież Ter.
29. B. Jakobina Boszelie, Wd. Ter. w Beziers.
30. S. Rajmund Lullus Ter. Męcz. 1315.
31. B. Jutta Konopacka, Polka Wd. Ter. 1264, umarła w klasztorze PP. Augustyanek w Chełmie.